

Kuryer Poznański.

No. 147.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 1 lipca 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyjne przy ulicy Byczerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Afency Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Dausb & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 1 lipca.

Bardzo ważne rozporządzenie ministra wyznań, p. dr. Falka, które wczoraj za Germanią powtórzyliśmy, zmienia na polu kościelnym prawie zupełnie postać rzeczy, mianowicie w parafiach osieroconych. Dotychczas tłumaczono sobie w kołach rządowych prawa majowe powszechnie w ten sposób, iż w parafiach albo zupełnie osieroconych, albo obsadzonych niezgodnie z prawami świeckimi, nikomu z sąsiednich księży nie wolno żadnej czynności duchownej sprawować; interdikt ten rozciągnięto w ostatnich czasach nawet na parafie najlegalniej w świecie obsadzone, ograniczając każdego księdza wyłącznie na swoją parafię i pociągając go do odpowiedzialności za każdą czynność po za jej granicami spełnioną. Postępowanie takie sprzeciwiało się wprawdzie dosłownemu brzmieniu odnośnych paragrafów majowego prawodawstwa, ale praktyka taka została wprowadzoną i sądy wedle niej wyrokowały, jak niejeden już z naszych kapłanów na sobie tego doznał.

Otóż według rozporządzenia pana Falka, ogłoszonego, jak Germania twierdzi, w różnych pismach publicznych, i przez nią odrukowanego bez podania daty, będą teraz mogły parafie pozbawione pasterzy swobodnie odetchnąć, bo księża sąsiadujący z niemi, którzy dotychczas bez narażenia własnych owieczek na sieroctwo nie mogli się w ich obrębie pokazywać, obecnie całkiem spokojnie w razie potrzeby, na prośbę interesentów nieść im będą mogli pomoc duchową. Wedle powyższego rozporządzenia te tylko czynności podpadałyby mogły pod karę, któreby wykonywane były: 1. przez kapłanów nieprawnie ustanowionych; 2. przez kapłanów prawnie ustanowionych, ale przez władzę dycecezalną posłanych do zastępowania lub dopomagania w pracy parafialnej; 3. przez kapłanów prawnie ustanowionych, ale wykonywane przez tak długi przeciąg czasu albo tak często, iżby ztąd można wnosić, że faktycznie objęli urząd proboszczowski.

Księża więc sąsiadujący z parafią osieroconą będą mogli, zmieniając się często w sprawowaniu duchownych czynności, bez przekroczenia zakreślonych tu granic i bez narażenia się na kary, zapatrywać sierotki w Sakramenta święte, nieść im wszelką pomoc duchową, a nawet od czasu do czasu uroczyste odprawić im nabożeństwo. Parafian osieroconych będzie rzecz, prosić o to sąsiednich proboszczów.

Odtąd też będą księża bez żadnej obawy mogli, jak dotychczas zawsze bywało, udzielać sobie wzajemnie pomocy na odpustach i wyręczać się na przypadek chwilowej nieobecności, choroby i t. p. Spodziewać się zatem należy, że dekret landratowski p. hr. Posadowskiego, który poniżej podajemy, zostanie także niebawem cofnięty.

Z radością wielką przyjmujemy to złagodne zbytek surowej dotychczasowej praktyki i wdzięczni jesteśmy p. Falkowi, iż ogłoszeniem autentycznego wykładu odnośnych §§ praw majowych, w znacznej części zmniejszył nieznosny prawie ucisk, pod którym po dziś dzień jęczały sieroctwem dotknięte parafie. Ale jeżeli, jak jest rzeczą niewątpliwą, rozporządzenie to p. Falka zawiera prawdziwą myśl i intencją prawa, to pytamy się: kto odpowie teraz za tykrotne karanie księży, którzy prawnie funkcyje kapłańskie sprawowali w sąsiednich parafiach osieroconych albo też obsadzonych? Kto zwróci im koszta sądowe, wynagrodzi znużenie, więzienie, wygnanie i tysiączne inne przykrości, które za to ponosili? Kto odpowie za tyle dusz, które bez Sakramentów świętych musiały schodzić z tego świata? Bo co wedle pana Falka teraz ma być dozwolone, nie stało się tępem dopiero przez jego rozporządzenie, ale zawsze było dozwolone; ograniczenia więc i kary były niezgodne z prawem.

Wiadomości z zagranicy są szczupłe i ograniczają się głównie na doniesienia o strasznych klęskach, jakich doznały południowe okolice Francji przez powódź. Pod rubryką właściwą pozajemy w tej mierze czytelnikom wszelkie szczegóły, jakie w najnowszych dziennikach zacerpnęliśmy.

W Hiszpanii znów się zanosi na „sezon walki“, że się tak wyrazimy. Wojska madryckie pod wodzą Jovellara, w sile 28,000 ludzi, postępują w kilku jednocześnie kierunkach naprzeciw Karlistom, dowodzonym przez generała Dorregaray a liczącym około 12,000 tylko żołnierza w okolicy Cantavieja. Lada chwila oczekiwać należy starcia.

Tymczasem Martinez Campos obsadził przejścia Ebru, by odciąć odwrót Karlistom, znajdującym się w Walencji i Aragonii.

Senat włoski przyjął onegdaj w tajnym głosowaniu 66 głosami przeciw 29 surowe prawo o bezpieczeństwie publicznem.

Rada narodowa w Bernie usankcjonowała 95 głosami przeciw 29 bezprawną uchwałę, aby rządowi berneńskiemu aż do połowy listopada pozostawić wolność trzymania na wygnaniu wypędzonych wbrew konstytucyi kapłanów w Jura.

Ze Stryjskiego donoszą D. z. P. o. s. k. i. e. u., że świętojskie duchowieństwo pod wpływem agentów moskiewskich podpisuje tam adres do Papieża, o połączenie obu gr. kat. dycecezy galicyjskich do dycecezy chełmskiej. Oczekujemy potwierdzenia tej wiadomości.

Jutro rozpoczynają się wybory na Węgrzech. Walka będzie niepospolita, gdyż jest ogółem 627 kandydatów na 144 miejsc.

W czasie ostatniej dyskusji o wyjątkowym prawie dla Sycylii w Izbie deputowanych włoskich p. Tajani, radykalista, zwrócił się z zarzutami do Stolicy Apostolskiej, katolików uczynił odpowiedzialnymi za istnienie tej piekielnej, tajemniczej siły, którą nazywają „Maffia“, i zaczął tak nazywaną „Bulla di Composizione“, wydaną przez Ojca św. Piusa IX w roku 1866. Bullę tę wydrukowały potem dzienniki radykalne włoskie, za niemi niemieckie, a obecnie znajdujemy ją w Posener Ztg. Kto czyta uważnie tekst bulli, ten sam się przekonać może, jaka jest zła wiara ludzi, którzy tak zapamiętałe dokumentu poważnego i użytecznego nadużywają. Wszystkim tym doskonale odpowiedział pod dnem 16 m. b. Osservatore Romano. Oto słowa tego dziennika:

Trzeba posiadać wielką dozę nienetwa, albo być pod wpływem złości niesłychanej i złej wiary bezprzykładnej, by twierdzić, jak to uczynił deputowany p. Tajani w Izbie, że istnieje „Bulla di Composizione“, która udziela spowiednikom moe rozgrzeszenia za opłatą wszelkiego rodzaju zbrodni. Wedle p. Tajani na podstawie tej bulli można zbrodniczo i udzielić absolucyi wszystkim zbrodniarzom, co podpalali, wyłudzauli okup i mordowali, byleby ofiarę jaką na Kościół złożyli, chociażby kosztem cudzego majątku. Wzywamy p. Tajani i wszystkich in-

nych nieprzyjaciół Kościoła, aby nam to wtekście bulli podali. Pan Tajani wyraźnie pomieszał bullę „di Composizione“ z bullą „di Cruzada“, znaną świstom całemu od trzech wieków i wydaną dla posiadłości królów hiszpańskich. W tej ostatniej bulli jest istotnie mowa o kompozycji (Vergütigung) ze strony posiadaczy dóbr źle nabytych, ale jedynie tylko w razie, kiedy niepodobna odszukać właściciela. Jest tam zresztą dobitnie zastrzeżone, że kompozycja nigdy nie może mieć miejsca ze szkoda osób trzecich. Zadośćuczynienie zupełne, restytucya, pozostaje zawsze regułą teologii moralnej i dopiero wtedy, gdy restytucya staje się całkiem niepodobną, zezwala się, aby posiadacz nieprawny mógł zostać rozgrzeszony pod warunkiem, że pewną część tego, co dzierży, odda na jakiś dobry użytek. Pan Tajani ani żaden inny nieprzyjaciół Kościoła nie znajdują i nie wskażą w żadnej bulli papieżkiej śladu upoważnienia do rozgrzeszania za kradzieże i rozboje pod innemi warunkami, jak warunki wyłączone w teologii moralnej.

Uwagi rzymskiego dziennika odpowiadają szęj Pos. Ztg. byleby tylko wszyscy dwanaście ogłoszonych przez nią artykułów bulli de „Composizione“ starannie przeczytali, każdy łatwo się przekona, że złośliwa intencya tutejszej półrządowej gazety nie ma nawet pozorów, na którymby się mogła oprzeć.

Mowy

Wierzbńskiego i Kantaka.

Wszystkie mowy powiedziane z kolei w sejmie pruskim i na sejmie Rzeszy przez posłów naszych rozbiieramy obszerniej, aby przypomnieć naszemu społeczeństwu obowiązek wdzięczności względem tych, którzy trud tak niewdzięczny podejmują i zwrócić uwagę powszechną na kwestye, zwykle ważne dla kraju i zasługujące na to, aby się z niemi bliżej zapoznano. Wywiązaliśmy się już z tej publicystycznej powinności względem innych mówców, pozostaje nam jeszcze wspomnieć o wniosku posła Wierzbńskiego, aby rząd uznał centralne Towarzystwo rol-

WSPOMNIENIA Z WYGNANIA.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 142.)

XV.

Zwrot w siebie.

Dziś 15 maja, siedzę przy otwartym oknie i myśl moja daleko buja i wzrok mój widzi błękit nieba bez chmurki i śpiew słowika do ucha mego dolatuje i dobrze mi, spokojnie, błogo. Choć Pan Bóg nie dał mi własnego zakrętki i nie pozwolił mi wytchnąć pod rodzinną strzechą po tylu próbach i przejściach; zachował mi za to matkę, która mnie przytuliła do siebie i dała napotkac przychylność u ludzi, których tylko co poznałem, i znowu uczuję się i ochotę do wszystkiego, co dobre i znowu zaczynam ufać w przyszłość.

Opowiadania moje o wygnaniu nieraz może nasuwa komu myśl, że mi tam tak źle nie było. Ależ na jeden dzień wesoly, albo raczej za jeden dzień, który miał pozór weselności, ileż liczyłem dni smutku i zniekania.

Słowo „nie znaju“ — pierwsze, które usłyszałem przy wywiezieniu, powtarzało się ciągle. — Czy długo jeszcze trwać będzie moje wygnanie? „nie znaju.“ Czy będzie kiedy koniec temu cierpieniu? „nie znaju.“ Czy choć raz przed śmiercią wrócę do ojczyzny? „nie znaju.“ Niepewność ta, to życie bez jutra, były zabijające, a jutro zawsze wstawało ciemniejsze od wczoraj, żaden promyk nadziei mi nie przyswiadczał.

Liczne manifesta i amnestye cesarskie, tak hałaśnie w pismach publicznych ogłaszane, na nas nie miały wpływu, była to zwykle te same dekrety, przedstawione oczom łatwowierności zagranicznej. Czy car wiedział o tem, co się dzieje? Czy wiedział, że rzekazy jego nie były wykonywane? nie umiem tego powiedzieć a nawet wątpię; ale jeżeli między carą a wargami jest dość miejsca dla nieszczęścia, coż dopiero między carą a biednymi wygnancami.

Dziś ogrzany nie tylko promieniami wiosennego słońca, ale i ciepłem serc bliskich, chciałbym uczuciemi memi z całym światem podzielić, a co innego robi piszący, który na papier myśli i go przelewa, jeżeli nie dzieli się niemi z czytelnikami, onby chciał wszystko co czuje wypowie-

dzieć, z każdej myśli się wyświadczać, pragnąłby, żeby cały świat jego radością się weselił a smucił jego boleścią, to nie ręka jego, nie słowa, ale serce pisze.

Ile to myśli, ile uczuć cisnie się, żeby wyjść na jaw, jak się czuje potrzebę wynętrzenia się, ale jak to trudno! Gdy biały arkusz leżał przedemną, myślałem jednym tchem go zapisać, myślałem, że ręka nie nadąży myśli; ale po raz setny doświadczyłem, jak to ciężko myśli i uczucia we właściwe przybrać kształty, ustroić, ugrupować, czynić je zrozumiałemi tak, jak się je samemu pojmuje.

One chcą wytrysnąć jak woda, ale im silniejsza parcie, tem w drobniejsze rozpryska się kropelki, które nie jak deszcz nawet, lecz jako mgła nieujęta na dół spadają — i giną.

Czyż ta chęć wynętrzenia się nie jest naturalną? Każdy człowiek skłonny jest do tego; widzimy najznakomitszych pisarzy, którzy czy w kształcie wyznań albo pamiętników z własnego życia opowiadali najskrytsze swoje uczucia, zaglądali w najgłębsze kryjówki swego serca; i każdy, który się o to pokusił, zwykle nie wychodził z tej próby mniej więcej niżli był przedtem. Nie myślę ja z nimi się porównywać, zaznaczam tylko tę dążność przyrodzoną, tę potrzebę dzielenia swych uczuć z innymi.

W chwilach spokoju i swobody, prędko zapomniamy o doświadczeniach niedawno przeciwnościach i zmartwieciach; tak jak ptaszyna, która zaraz po barzy znowu piosenkę swoją nuci, tak i my wracamy do życia, wracamy do nadziei.

Trudności, jakie się na mnie zwały po powrocie z niewoli, nie zaszkodziły mi, owszem wyrwały mnie z ospałości i dodały mi energii do walki z otoczeniem niezależne. Wyrwałem się ze stosunków, wśród których żyć zamierałem, i coś ta zmiana mi tylko korzyści przyniosła. Rucielem gwałtownie a przegarnięty zostałem przez ludzi czyny i pracy.

Pocięch życia rodzinnego nie zaznałem. Los rozrzucił nas wozem po wielkim świecie, i od tej pory nigdyśmy się wszyscy razem nie złączyli, a jednak serce moje zawsze wzdychało za kółkami domowym; teraz próżno to już przagnienie. Jedną ziemią przysypała, drugą widzieć tylko mogę przez kraty klasztorne; ale jednej i drugiej już teraz dobrze.

Raz tylko jeden podczas kilkunastomiesięcznego pobytu mego w Warszawie, już po powrocie z wy-

gnania zakosztowałem takiego życia, chociaż nie w własnej rodzinie, ale w domu mego kochanego wuja. Te parę tygodni, przepędzone w gronie jego dzieci, na całe życie pamiętne mi zostaną. Cóż, kiedy to trwać długo nie mogło, oni pojechali w swoją stronę a ja w swoją, i kto wie, czy się już kiedy z sobą zjedziemy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kuryer literacki.

(Opactwo Pelplińskie. — Napisał ks. Kujot 1875, cziokami Romana, str. 496 in 8vo.)

W tej chwili wyszła z druku ważna i zajmująca praca ks. Kujota o klasztorze cysterskim w Pelplinie. Autor starannie zebrał wszystkie wiadomości, jakich mógł zacerpnąć w kronikach i dokumentach miejscowych, tudzież w historykach zwłaszcza pomorskich. Za podstawę wziął sobie kronikę Pelplińską po łacinie napisaną, której opowiadanie dochodzi do roku 1688 i która się znajduje w bibliotece seminaryjskiej; korzystał też i z innych zabytków klasztornych, jak spis dóbr i dochodów, spory tom przywleńców, podręcznik na użytek Przeorów, Księga zmarłych, praca ks. Boreka: Echo sepulchralis i t. d.

Na wstępie opowiada o zaprowadzeniu wiary na Pomorzu, o rozkrzewieniu Cystersów na ziemiach słowiańskich, a rzeczywiście zakon ten w 13 wieku szczególnie zążywał w krajach nadbałtyckich i w Wielkopolsce wziętości, i o przybyciu pierwszych Cystersów w r. 1258 do Pogutek.

Potem od przeniesienia Cystersów z Pogutek do Pelplina zaczyna się właściwa historia Pelplińskiego klasztoru.

Najbardziej zajmujące są wszystkie szczegóły odnoszące się do właściwych dziejów klasztornych a mianowicie to, co autor opowiada w rozdziale 3, noszącym napis: Mieszkańcy klasztoru i w rozdz. 4 p. t. Opaci; mniej pociąga, choć ma swoje osobne znaczenie, wszystko, co się do majątku klasztornego odnosi. Widzimy tam, że zakonnicy chętnie się oddawali pracom naukowym, że wielu z nich pozostawiło po sobie pamiątki piśmienne nie bez wartości, że choć romaniec działo się w klasztorze, naprawę chętnie tam podejmowano i że zwłaszcza na początku 16

wieku Biskupi jak Rozrażewski i Wawrzyniec Gembicki pilnie nad Czterastami czuwali.

O panowaniu Krzyżackim, o najazdach szwedzkich, o przechodach rosyjskich za wojny siedmioletniej pobeźnie ale zajmująco opowiada ks. Kujot. Załujemy, że więcej jeszcze narracyi swojej o dziejach klasztoru z ogólną historją kraju nie związał.

Po pierwszym rozbiore Polski zarząd majątku kościelnego przeszedł w ręce rządu. W r. 1810 król Fryderyk Wilhelm III wydał rozkaz zabrania majątków klasztornych i zabronił przyjmowania nowicyuszów a w r. 1823 tenże sam monarcha podpisał zniesienie klasztorów w Kartuzach i Pelplinie. Rozproszono zakonników, których było jeszcze 16 a Pelplin oddano na stolicę dla dycecezy chełmińskiej, do której przez bullę de salute animarum przyłączonym został archidyaconat Pomorski. Ostatnim przeorem był Ludwik Maciej Prądzyński a ostatni Cysters Pelpliński, O. Miecznikowski, umarł dopiero 1859 w Skarszewach.

Jeden tylko Cysters O. Michel, najstarszy z zakonników nie chciał żadną miarą Pelplina opuścić. Był on rodem z Czech, ale przywykł do tych murów i nie miał serca rozstać się z niemi. Pozostawiono go na miejscu. Wspomina o nim ks. Kujot, że chętnie opowiadał każdemu o dawnym życiu klasztornym i uporeczywie twierdził, że w sto lat znowu stare kaptury w stallach zasięga. Umarł r. 1835 w 88mym roku życia i ostatni z Cystersów pochowany został w kościele poklasztornym.

Książka ks. Kujota napisana jest żywo i ujmująco, i choć nie wyczerpuje przedmiotu, dobrze z nim zapoznaje. Monografie takie oddają wielkie usługi umiejętności, albo sprawie publicznej Praca, którą mamy przed sobą, ułożona została, choć mozolnie, jednakowoż zbyt pobeźnie, aby zaspokoila badaczy; za to stanowi cenny bardzo przyczynek do piśmiennictwa krajowego. Będą ją wszyscy chętnie czytać i tym sposobem zwróci się zajęcie ku temu, co w przeszłości naszej wiele znaczyło i cenne ogniwo w tradycyi narodowej stanowi.

Opis Pelplińskiego Opactwa ozdobiony jest rysunkami, które nie odznaczają się wykonaniem, ale jednak bardzo dokładnie przedstawiają i widok kościoła i plan Pelplina z 17go wieku i Matkę Boską, rzeźbioną w stallach zakonników i dwie pieczęcie.



nicze i o przemówieniach samego wnioskodawcy, tudzież posła Kantaka, który już przed laty trzynastu obszernie i silnie w tej sprawie przemawiał.

Posel Wierzbinski od tego rozpoczął, że przypomniał Izbie petycją w roku 1862 w kwestyi uznania centralnego Towarzystwa rolniczego przedstawioną i podniósł tę okoliczność, że Izba ową petycją przekazała rządowi do uwzględnienia. Cóż wtedy odpowiedział pan minister prezesowi Towarzystwa rolniczego na podanie, przypominające uchwałę Izby? Oto dał rezolucją odmowną z przyczyny, jak się wyraził: „że Towarzystwo wytknęło sobie za cel usiłowań swoich nie gospodarstwo krajowe, któremu się obie narodowości oddają, lecz jednostronny interes polski.“

Przytoczywszy tę odpowiedź, mówił poseł Wierzbinski:

Od owiej decyzji ministerjalnej lat kilka upłynęło zanim Towarzystwo rolnicze nowe przedsięwzięło kroki, aby wyjednać uznanie dla Towarzystwa centralnego. Tymczasem powiększyli się i rozwinęły Towarzystwa rolnicze i przystąpiły bez wyjątku przy urzędzonych w Gostyniu, Szamotułach, Kościanie, w Pleszewie wystawach do Towarzystwa centralnego; tak, że co się tyczy podniesienia rolniczego przemysłu, nie pozostały w tyle za samymi Towarzystwami agronomicznymi w obrębie monarchii pruskiej, choć o wiele trudniejsze miały zadanie, niżli te ostatnie, które przecież państwo popierało i wspomagało pieniędźmi.

Tu mówca wspominał o prośbie złożonej hr. Königsmarckowi w r. 1870, prośbie, w której umieszczony był dokładny obraz czynności Towarzystw agronomicznych polskich i dodał, że równocześnie wtedy udano się do ministra Selchowa, dowodząc mu i tłumacząc, że Towarzystwo zajmuje się gospodarstwem a nie separatyzmem.

Hr. Königsmarck, jak wiadomo, utrzymywał, że powziął zamiar utworzyć w W. Księstwie Poznańskim Towarzystwo prowincjonalne, do którego przyłączyłyby się były pojedyncze Towarzystwa agronomiczne obu narodowości. Dla tego to w petycji do ministra Selchowa było powiedziane:

Gdyby uznanie Towarzystwa centralnego miało natrafiać na niespodziewana trudności, w takim razie świadczamy naszą gotowość popierania myśli pana naczelnego prezesa, aby się utworzył prowincjonalny gospodarczy wydział, złożony z delegowanych od istniejących już głównych Towarzystw a to tak z polskiej jak z niemieckiej narodowości, który to wydział pod przewodnictwem pana naczelnego prezesa czyniłby nad sprawami odnoszącymi się do kultury krajowej.

Posel Wierzbinski wyłożył, że rokowania, jakie po odmownej odpowiedzi ministra toczono z hr. Königsmarckiem, do niczego nie doprowadziły.

Postępowanie hr. Königsmarcka tak mówca ocenił:

Taktyka hr. Königsmarcka nie zdziwiła nas bynajmniej, bośmy już od dawna do takiego postępowania u nas przywykli. Wszyscy wyżsi urzędnicy okazują w pierwszej chwili swego urzędowania u nas nader pojednawcze usposobienie i przedstawiają się jako ożywni najłagodniejsi chęćmi, a jednak choć na drodze grzechnych i słodkich obietnic oświadczają, tylko oni do urzędowania zawsze jednych i tych samych celów rządowych, jednego i tego samego systemu wynarodowienia.

Z kolei rozebrał mówca zarzuty, jakie przeciwko uznaniu Towarzystwa centralnego przez rząd ze strony władz prowincjonalnych i ze strony obywateli niemieckiej narodowości czyniono, wykazał przy tym, że Polacy nie wykluczali zgoda niemieckich mieszkańców, że owszem używali ich wielokrotnie do wspólnej pracy i że jeśli Niemcy nie przystąpili, to dla tego, że nie chcieli.

Powiadają, rzekł, ciągnąc swój wywód dalej — że gospodarstwo ma być płaszczyzną pokrywającą polityczne zamiary, separatystyczną agitacją. Owóż centralne Towarzystwo założone zostało w obecności wyższego urzędnika, akta jego są każdemu dostępne a statuta znane dokładnie. Czyż mając polityczne cele na widoku, przyjmowalibyśmy Niemców i wrywali ich do przystąpienia? Czyżby więc wina, że Niemcy sami się wykluczali i że pewna ich część wzięła się do petycji i pism nieprzyjajnych dla Polaków? Nie mamy żadnych powodów mieszania polityki do robót Towarzystwa, choć byśmy zresztą mieli do tego prawo na mocy swobody Stowarzyszeń, na podstawie konstytucji i traktatów, które rząd pruski wobec nas zobowiązuje.

Dodał jeszcze mówca, że twierdzenie ministra Selchowa, iż Towarzystwa agronomiczne tylko się po okręgach zawierzać mogą, nie odpowiada temu, co się dzieje w innych prowincjach i że rozporządzenie ministerjalne z r. 1811, na które się minister powołał, nigdzie nie jest stosowane; dalej nadmieniliśmy, że „Centralne Towarzystwo dostarcza najwymowniejszego dowodu, jak u nas postępują ze wszystkiemi tym, co nosi znamię pierwotnego grzechu polskości“, mówił jeszcze:

Centralne Towarzystwo, jak i wszystkie zależne od niego Towarzystwa filialne są przecież nieczym innem, niż Towarzystwa „podoł“ emi drugim Towarzystwom nie tylko istniejącym bez przeszkody w pruskiej monarchii, ale cieszącym się nawet opieką i poparciem państwa. Powtarzam, że wszystkie agronomiczne Towarzystwa istniejące u nas są właśnie Towarzystwami o technicznych celach, ku podniesieniu rolniczego przemysłu i służąca na tym większe uznanie ze strony rządowego; że udało się im ze składek czysto prywatnych i przez hojne poparcie dobroczyńców, pomiędzy którymi wymienimy pp. Cieszkowskiego i Mielżyńskiego, założyć jedną w W. Ks. Poznańskim wyższą szkołę agronomiczną w Żabkowie. Wszelka po-

lityka była zawsze daleka od tej szkoły, jak i od wszystkich agronomicznych zebrań i chyba to może być poczytane za grzech polityczny, iż utworzona została przez Polaków.

Tu mówca zcharakteryzował ostatni zamach na istnienie szkoły wymierzony, wołając, że duch Baerensprunga zawsze panuje w sferach rządzących i skarżąc się, że wszystkie organa prowincjonalne jedną tylko mają usilność, aby wykrywić i przetrwać to, co się u nas dzieje, żądał, aby do rolników obu narodowości zastosować zasadę równouprawnienia. Kończąc, oświadczył jeszcze pan Wierzbinski:

Mamy pewną otuchę, że nie tylko nasze agronomiczne Towarzystwo, ale i Towarzystwa włościańskie rozwijają się i mnożą nie przestając. Ze dotąd tak się działo, zaudziemy to pp. Cieszkowskiemu, Mielżyńskiemu i Jackowskiemu, z których ostatni wziął sobie za zadanie życia związanie jak najliczniejszych Towarzystw rolniczych włościańskich. Najdziękujemy to także naszemu dobrze zrozumiemu patriotyzmowi, który nie pozwolił się prześcignąć i wyprzeć obcym żywiołom. Przyjaciel mój Łyskowski zwrócił w dniu wczorajszym uwagę na pruskie suum cuique, my tak często napróżnośmy do tego suum cuique, będącego hasłem Prus, apelowali, że dzisiaj owe wyrazy brzmią w uszach naszych jak gorzka ironia.

Posel Kantak przemawiał po ministrze rolnictwa, tudzież po odezwanu się pana Hundt von Hafften i zaraz na wstępie bardzo dowcipnie przeciwstawił osobistość pana Hundt von Hafften innej osobistości posła von Henning, który, choć przeciwnik Polaków, w tej sprawie słusność im przyznawał.

Dał potem odprawę temu, co p. Hundt von Hafften o tendencyach frakcji polskiej nasunął i to w następujących, silnie sformułowanych wyrazach:

Zbyteczną byłoby mówić tu o tendencyach frakcji polskiej. Wszędzie i zawsze żądamy tylko słusności, równouprawnienia, wykonania traktatów i przyrzeczeń królewskich — wszędzie i zawsze upominamy się o prawo wolnego na tie narodowym rozwoju, o prawo przysługujące każdemu człowiekowi na podstawie powszechnych praw ludzkich. A jeśli się zdarzy, że z naszej strony tu w Izbie lub na innem jakimś miejscu padnie wyraz szorstki lub niestosowny, to nie zapominajcie panowie, że przy takim, jak nasze stanowisko, przy ciągłm i konsekwentem odrzucaniu naszych wszystkich, choćby najslusniejszych wniosków, że wobec zionących nienawiścią mów wygłaszanych w tej Izbie — wyraz taki zasługuje na wyrozumiałość.

Zbijając niefortunne napomnienie pana Hundt von Hafften o przywróceniu narodowości, wyrzekł pan Kantak te piękne słowa:

Nie rozumiem, co to jest przywrócić jakąkolwiek narodowość? Narodowość istnieje i istnieć może, choć państwo nie istnieje. Od czasów chrześcijańskich nie znikła dotąd żadna narodowość, bo narodowość boskiem jest dziełem.

Posel Kantak niemiłosiernie wychłostał pana Hundt von Hafften a potem zwrócił się do pana ministra Friedenthala i tak ocenił łagodną barwę tej przemowy pochlebnej dla ucha, nie będącej przecież dowodem żadnej zmiany w usposobieniach rządu. Otóż słowa posła naszego, z których widzimy, jak niesprawiedliwe były skargi Posener Ztg na zle usposobienie Polaków wobec oświadczeń p. Friedenthala:

Pan minister rozpoczął swą mowę zaręczeniem, że nie pata żadną nienawiścią do wnioskodawcy i jego stronników; przyjął to oświadczenie, zaręczam, że ani wnioskodawcy, ani któremukolwiek z nas na myśl nie przyszło, chcieć pośłać pana ministra o jaką nienawiść lub uprzedzenie do nas, owszem wierzyć chemy, że tak żywo się przejął sprawami wydziału swego, iż każdego czasu gotów je poprzeć. Wstąpił ten mowy jego przyjmujemy więc z wdzięcznością, zwłaszcza porównawszy go z mowami innych ministrów, gdy im przyjdzie odezwać się o Polaków. Zda się na chwile, że łatwo znalazł drogę porozumienia, ale niestety, usłyszeliśmy znów potem „pomimo tego nie poleciliby wam przyjęcia wniosku.“

Pan Kantak odpowiedział starannie a chwila wymownie i na to, co się w mowie ministra do ogólnych i na to, co się do szczegółowych stosunków Towarzystwa odnosiło.

Pan minister powiedział, że może tylko takie uznawać Towarzystwa, które się podają pewnym warunkom zasadniczym. Otóż pan Kantak oświadczył:

W tym przecież zgadzamy się najzupełniej, bo cóż było naszą tendencją od samego początku? Utworzyliśmy Towarzystwo rolnicze na podstawie statutów, zgodnych ze statutami wszystkich innych Towarzystw centralnych, i nazwaliśmy je Towarzystwem rolniczym centralnym, do którego przystąpiło się sześć Towarzystw, przedstawiających 17 powiatów. I natychmiast wysłaliśmy statuta nasze do naczelnego prezesa, udając się do krajowego kolegium rolniczego z prośbą o zawiązanie z nami państwowego stósunku; nie uczyniliśmy tego dla uzyskania subwencji — to już powiedział mój kolega; o to nam wcale nie chodzi — lecz dla pozyskania równouprawnienia; sądziłszy także, iż przysługujemy sobie rozwojowi rolnictwa, skoro za pośrednictwem centralnego Towarzystwa zawiążemy stósunki z krajowym kolegium ekonomicznym, którego polecenia i rozporządzenia chętnie wykonamy i któremu sprawę zdawać będziemy a naszej czynności. Skoro więc w taki sposób najjaśniejszy, zaraz po utworzeniu naszego Towarzystwa centralnego udajemy się do rządu, wymowny dajemy dowód, że wspólnie działacze chemy; w tym postępowaniu zarysowują się wyraźnie i nasze życzenia i nasze stanowisko. Rząd przeciw każdej chwili rozpostzędź może kontrolę swoją nad takim Towarzystwem, nad czynnością, skutecnością i tendencją jego. Cóż w takim razie staje się z naszymi tendencjami separatystycznymi?

Pan minister nadmienił, że odmówione zostało uznanie Towarzystwu jednemu w Prusach Wschodnich i innemu w Szlezwigu. Ależ, odrzekł na to pan Kantak, to są Towarzystwa pojedyncze, a u nas istnieje 16—18 Towarzystw, które już przystąpiły do Towarzystwa centralnego.

Przeszedł potem p. Kantak do kwestyi ustępstw i tak mówił:

Towarzystwo zgodziło się nawet na zrzeczenie się nazwy „Towarzystwa centralnego“ i skłaniało się do złączenia się w mieszany wydział prowincjonalny z delegatami Towarzystw niemieckich. Są to, panowie, ustępstwa, jak większych zaprawdę już żądać nie można; sądzę więc, że nie ma tu żadnych powodów oskarżania kogobądź o jakiegokolwiek tendencje separatystyczne. Powiedzieli, że z akt ministerjalnych nie wykazało się to nie z tego wszystkiego. Pan minister spraw rolniczych twierdził potem, że wogóle uznanie Towarzystwa nastąpić nie może, z-nim Towarzystwa się nie połączą; ale na to właśnie kładziemy pryncyp, skoro bowiem połączymy się przed uznaniem naszym, w takim razie poddajemy się bezwarunkowo wszelkim możliwym następstwom i zrękamy się zasady równouprawnienia z niemieckimi Towarzystwami centralnymi, których jest dwa lub trzy w W. Ks. Poznańskim.

Pan Friedenthal oświadczył był, że nie może popierać Towarzystwa, które tak wyłączenie nosi na sobie piętno polskie i że nie zgadza się na przeciwieństwa narodowe w dziedzinie rolnictwa. Na to odparł pan Kantak:

Towarzystwo nasze nie przedstawia żadnych interesów polskich, lecz rolnicze, nie nosi nawet nazwy polskiego „Towarzystwa centralnego“, jak również niemieckie, zdaje mi się, nie nazywają się niemieckimi. Faktem jest, że w jednym teczka są sprawy po polsku, w drugim po niemiecku, w jednym są członkowie albo zupełnie albo przeważnie Polakami, w drugim zupełnie albo przeważnie Niemcami. Otóż stan rzeczy, który żadną miarą inaczey przedstawic się nie może. Jeżeli zaś tu w skróceniu i dla jasności mówimy „o polskim Towarzystwie centralnym“, nie ma w tem nic, co by świadczyło mogło o nienawiści i separatyzmie.

W tej kwestyi tak jeszcze dalej mówił: Gdyby nam dowiedziano, że mamy jakieś schizmatyczne, agitatorskie dążności, rzecz stałaby inaczey, ale w nazwie „polskie“ i we faktach, że Polacy do tego należą, nie można przecież patrywać odszczepieństwa i agitacji. Faktem jest przecie, że mieszkamy tam, że jesteśmy tam od wieków, jesteśmy autochtonami, a jakkolwiek pragnielibyśmy żyć w zgodzie ze współobywatelami niemieckimi, nie może to się stać nigdy kosztem poczucia, że jesteśmy Polakami! To jest rzecz niemożliwa. Jeśli narodowość nie ma mieć uznania w towarzystwach rolniczych chociażby, to niechże i niemieckim towarzystwom rolniczym odmówionem będzie uznanie, tém bardziej, że często mają dążności polityczne.

Z kolei dotknął nasz poseł zarzutu, uczynionego z wielkim naciskiem, że na walne zebranie delegatów Towarzystw rolniczych przyjeżdżają reprezentanci innych polskich prowincji i tak mówił:

Czyż to nie jest naturalna rzecz, że cieszymy się, gdy nas odwiedzą bracia nasi z Prus Zachodnich, Galię i z rosyjskiego zaboru — są przecież naszymi braćmi i tworzą z nami jeden i ten sam naród? — Czyż, dopóki nie mieliście zjednoczonych Niemiec, nie cieszyliście się również, gdy przybywał do was w odwiedziny Szlezwiczanie i Holsztyniacy, lub gdy na waszych uroczystościach turniejowych i wszelkich innych zebraniach widzieliście rodaków waszych z państw innych? Czyż nie czuliście się podnieśnionymi? Dla czegoż chcecie nam odmawiać wszystkiego, co dla was jest dobrem? Ten zachodnio-pruski delegat p. Kalkstein mówi o pozdrowieniu braćmi, które przywozi z Prus Zachodnich, mówi „Dopomóż Boże“, mówi „o utrzymaniu ziemi polskiej w polskim ręku“. Pozdrowienia i słów „Dopomóż Boże“ nie wzięliście, panowie, w rachunek, pozostaną tylko słowa: „o utrzymaniu ziemi polskiej w ręku polskim.“ Jeżeli to nam chcecie poczytać, panowie, za występek, to powiem wam wręcz: tak, pragniemy tego i mamy prawo pragnąć tego. Jeżeli rząd nie chce tego uznać, mogę mu na to tylko to odpowiedzieć, że staraniem jego jest ziemię polską z rąk polskich wydestać i zrobić nas helotami. Tak, panowie, wydrzęd z rąk naszych własność nie jest niczem innym, jak zrobić nas helotami. Sądzę, że rząd nie zechce przyznać się do tego zamiaru i nie chce mu tego też przypisywać. Ale w takim razie nie wiem zaprawdę, jak można było w oświadczeniu delegata Prus Zachodnich znaleźć coś podejrzanego. Spodziewam się, że te czasy już minęły, w których rząd przeznaczał miliony na wykupienie dóbr polskich, do wydobycia ich z rąk polskich, rozparcelowania ich i sprzedawania następnie Niemcom pod najkorzystniejszymi warunkami. Spodziewam się, że te czasy znikną na zawsze, bo zaprawdę, takimi rzeczami nie okupuje się pokoju.

Pan Kantak dotknął także sprawy żabikowskiej; a kiedy przyszło mu rozbiierać na niczem nie oparte skargi, że uczniowie szkoły okazywali wzdargę Niemcom, uczynił uwagę, że się rzeczy całkiem przeciwnie w Poznaniu mają i opisał gorszące zdarzenie, jakie zaszło w czasie procesy z kościoła św. Wojciecha w okwawie Bożego Ciała.

Skończył pojednawczymi wyrazami, zaręczając, że skoroby pan minister chciał podać rękę ku wspólnemu popieraniu rozwoju rolnictwa, i Polacy do tego gotowi.

Nie godzi się nam tylko — rzekł — stawić w runku, byśmy przestali być Polakami i zaniechali sprawy polskiej.

Obaj mówcy głos raz jeszcze zabierali, pan Wierzbinski nieco obszerniej, pan Kantak w kilku słowach. Pierwszy uzupełnił, drugi objaśnił naprzeciw podniesionym zarzutom wywoły swoje.

Jak widzimy, jeden i drugi całm sercem bronili praw rolniczego Towarzystwa centralnego a pan Kantak nawet znakomicie przemówił. Dziś wszystkim musi być jasno, że nie chodziło zgoda o uzyskanie subwencji, tylko o uznanie praw, których nam bez wyraźnej niesłusznosci zaprzeczć niepodobna. Dziś tylko zła wola i zła wiara mogą tę sprawę wykrzywiać a i to nawet niepodobne jest, inaczey jak za pośrednictwem namiętnych, fałszywych i stokroć zbitych argumentów.

AN DEN MAGISTRAT.

Na takie excitatorium dowiadywał się też już w wigilię odpustu św. Jana Chrzciciela w Panigrodzu król komisarz p. Myllo z Golańczy, czy to rzeczywiście tam będzie odpust; a gdy się o prawdzie dowiedział, przybył na takowy z fizykiem powiatowym, p. dr. Michalskim, któremu przy szczepieniu ospy w Chojnie towarzyszył, do Panigrodza. Ostatni, jako katolik i Polak, przybył na

dzielę ks. proboszcz Fromholz oświadczył po mszy świętej zgromadzonemu nielicznemu parafianom, że opuszcza stanowisko swoje. Pasterz porzuca owoc swoje i to w chwili niebezpieczeństwa, w chwili kiedy one będą na próby ciężkie wystawione.

Już podczas mszy św. uważano, że otworzywszy tabernaculum, spożył hostye przenajświętsze i opróżniwszy przybytek święty z obecności najświętszego Sakramentu, wykadził tabernaculum. Po mszy św. zwrócił się do parafian i w krótkiej przemowie powiedział im, że kiedy jest przedmiotem tylu oszczerstw (?) w pismach publicznych i w parafii samem, kiedy mają być z niego parafianie niezadowolnieni, więc spełnić niniejszem ostatnią czynność duchowną w tym kościele i o tej decyzji ks. dziekana Dambka uwiadomił.

Czy to ma być interdykt rzucony na parafię przez ks. Fromholza, czy rezygnacja z probostwa, nie wiemy.

Jeżeli to ma być interdykt, to ks. Fromholzowi pewnie wiadomym z prawa kanonicznego, że do rzuwania takowego najmniejszego nie ma prawa, że taki interdykt jest czynem karygodnym, bo na własną rękę karze parafię w sposób tak dotkliwy, zapominając, że za te dusze, które przez niego pójda, bez Sakramentów świętych na sąd boży, on będzie odpowiadał.

Jeżeli to ma być rezygnacja, to takowa jest nieważna, bo władza duchowna jej nie przyjęła, krok ten uważać więc należy jako ucieczkę z posterunku, na którym go władza kościelna postawiła. Ks. Fromholz złożył przy objęciu kościoła nekielejskiego przysięgę, że pasterzem będzie wiernym, że nie opuści parafii bez upoważnienia swojej władzy. Czy opuszczając w ten sposób parafię, w której lat dwadzieścia kilka pasterzował, nie łamie przysięgi? Odpowiedz na to pozostawiamy jego sumieniu i w imieniu parafian pozwolujemy go na sąd boży za to sieroctwo duchowne, które nabywał parafian swoich.

Jakież to oszczerstwa ścięły ks. Fromholza? Zapytujemy go się, czy nie korespondował z panem Massenbachem, czy ogłosił jubileusz, czy nie apelował po otrzymaniu kanonicznej admnicyi do parafian po jakichś świadectwach dobrych obyczajów, czy nie wydał, lubo go nie posłał prokuratorowi, pisma delegata?

To wszystko jest prawdą i tego się nie zapiera ks. Fromholz. Jeżeli zaś niepotrzebnie w gazetach podnoszono, że ciche msze miewa, że miewa z krzesła naukę, to chociaż, z powodu istotnie słabego zdrowia, zarzut ten przeciwko ks. Fromholzowi jest nieuzasadniony, nic w niem nie ma nieprawdy, nie jest więc oszczerstwem. Gdzież więc oszczerstwa?

Jeżeliby ks. Fromholz powiedział, że cała parafia, z powodu zachowania się jego w ostatnich czasach, jest oburzona, to miałoby podstawę, w ręku atoli jego leżało usunąć do oburzenia. Gdyby zamiast z wymówkami był wystąpił wobec parafian z oświadczeniem, że zbłądził, ale że nadal wesół z drugimi braćmi duchownymi pojedzie ręką w rękę, gdyby był ogłosił jubileusz, cała parafia odrzuciłaby mu oddała napowrót serca swoje. Czy to tak wielkim ubliżeniem byłoby przyznać się do winy? Święty Piotr nie wstydził się tego kroku, a pokora pierwszą też i z cnót głównych. I dziś jeszcze jest czas. Gdyby ks. Fromholz wrócił do parafii, oświadczył, że chce z Kościołem w ciężkiej jego doli trzymać wiernie, że żałuje swego kroku, wtedyby i władza duchowna, jak mamy nadzieję, przebaczyłaby gotowa, a parafia powróciłaby mu swoje zaufanie. Nie wymienię nazwisk, ale znamy księży, przeciwko którym oburzenie w parafii było takie same, jak w Nekli, ale skoro się dowiedziano, że teraz władzy duchownej są posłuszni, uspokoił się wszyscy i miłość zastąpiła miejsce dawniej niechęci.

Byłoby to najpiękniejszem zwycięstwem nad sobą, gdyby ks. Fromholz miłości własnej nakazał milczenie, przyznał się do winy i złemu dalszemu zapobiegł.

Z pod Keynli, 28 czerwca.

(Nawolywanie do „kulturkampfu“ król komisarza na odpuscie w Panigrodzu.)

Z szczeręj życzliwości i chęci doszedł rąk moich odpis następującego skryptu król landrata z Wągrówca:

Königl. Landrath

des

Kreises Wongrowitz.

J. N. 4012 B.

Nach Artikel 2 des Gesetzes vom 21 Mai 1874 ist auch jede Hilfeleistung in einem geistlichen Amte verboten, insofern nicht von den betreffenden Geistlichen der Nachweis geführt wird, dass er zu einer derartigen Hilfeleistung unter den Formen der §§ 1—3 des Gesetzes vom 11 Mai 1873 berufen worden sei.

Hieraus folgt, dass jede Amtshandlung eines Geistlichen ausserhalb eines Parochialbezirkes strafbar ist, insofern nicht hierzu die gesetzliche Berufung erfolgt ist.

Unter diese Bestimmung des Declarations-Gesetzes vom 21 Mai 1874 fallen namentlich die sogenannten A. b. i. s. s. e. bei welchen sich die Parochialgeistlichen von den Geistlichen der benachbarten Parochien in der Abnahme der Beichte Hilfe leisten lassen.

In dem ich den Magistrat auf diese gesetzliche Bestimmung ausdrücklich aufmerksam mache, bestimme ich, mit Bezug auf die von dem Herrn Ober-Präsidenten bereits anderweit erlassenen Anordnungen, betreffend die Anzeige ungesetzlicher geistlicher Amtshandlungen, dass mir auch von jederm stattgefundenen Ablass sofort Kenntniss zu geben und unter Benennung von Zeugen diejenigen Geistlichen namhaft zu machen sind, welche sich an dem Qu. Ablass beufuhr Hilfeleistung in der Abnahme der Beichte beteiligt haben.

(gez.) Graf Posadowsky.

An den Magistrat.

Na takie excitatorium dowiadywał się też już w wigilię odpustu św. Jana Chrzciciela w Panigrodzu król komisarz p. Myllo z Golańczy, czy to rzeczywiście tam będzie odpust; a gdy się o prawdzie dowiedział, przybył na takowy z fizykiem powiatowym, p. dr. Michalskim, któremu przy szczepieniu ospy w Chojnie towarzyszył, do Panigrodza. Ostatni, jako katolik i Polak, przybył na

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z pod Nekli, 29 czerwca.

(Rezygnacja (?) ks. Fromholza.)

Smutną wieścią się z wami dzielę. W nie-

nabożeństwo i był na obiedzie u zaprzyjaźnionego ze sobą proboszcza, starca sądziwego, który mimo 53letniego kapłaństwa czerstwem dotąd cieszył się zdrowiem. Czy pan komisarz był w kościele, tego nie wiemy, ale na obiedzie nie był... Za to, zamieniwszy czapkę swą urzędową z panem nauczycielem J. z Ch., udał się na wieś do gościńca, aby „dopilnować porządku i powstrzymać chłopów od wybrków”, podobno bardzo uprzejmym i popularnym się okazał, wypytując o to i o owo i raz po raz coś w pugilaresie notując, a że pan komisarz po polsku nie umie, począł badania swoje, wróciwszy do szkoły, w niemieckim języku, i zaczął śledztwo od panny Pelagii Radka z Gołańcy, pytając, u którego księdza była u spowiedzi, a gdy odebrał niedostateczną odpowiedź, udał się do jednego z panów, na co mu jeden z obecnych nauczycieli zadał pytanie: „czy chce ksiądz denuncyować? O, nie czyń pan tego, bo denuncyant, to najgorszy człowiek.“ Pan komisarz, który poprzednio już i potem pił z tymi panami piwo, zaręczał im, że nie w tej myśli tu przybył, tylko, aby dopilnować, żeby się chłopstwo nie pobilo we wsi. No, jeżeli rzeczywiście tak było, to hab Dank panie komisarzu.

Kurier miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** N. Pan raczył pozwolić na noszenie wielkiego krzyża z mieczami królewsko-norweskigo orderu św. Olawa jenerałowi piechoty i ministrowi vojns von Kameke.

Reichs u. Staats-Anzeiger ogłasza prawo noszące artykuły 15, 16 i 18 konstytucji z dnia 31 stycznia 1850. Prawo rzeczono zapadło dnia 18 czerwca 1875 r.

* **Sprostowanie.** We wczorajszym numerze pod rubryką „Berlina” wydrukowaliśmy, że ksiądz Biskup porozumiał się z naczelnym prezesem Szlaska co do nominacji Biskupa Officyala. Miał być Biskup Suffragana. Jakoż po śmierci ks. Biskupa Włodarskiego zakwalifikował się do tego urzędu ks. Biskup Suffragan, a nie jak myślał redakcyjny. Co innego urząd officyala. Gdyby ksiądz Biskup był się co do zastępstwa swego porozumiewał, byłby po prostu uznał prawa majowe, czego nie uczynił.

Z pomniejszych błędów drukarskich prostujemy w artykulu w odpowiedzi Dziennikowi w czwartym lamie na pierwszej kolumnie następujące: wiersz 4 zamiast praktyki czytaj prztyki;

- 11: nie istniał istotnie, ale wyszedł istotnie;
- 33: nie wie wiedział, ale nie nie wiedział;
- 27 od dolu: nie pracach, ale prawach.

* **Na posiedzeniu reprezentantów miasta,** które wczoraj się odbyło, odrzucono przez przejście do porządku dziennego wszelkie wnioski, dotyczące się wybudowania nowego lub przebudowania starego teatru miejskiego 15 głosami przeciw 13. Natomiast uchwalilo zebranie stanowczo wziąć się do kanalizacji części miasta po lewym brzegu Warty położonej, przyjmując wnioski sprawodawcy ośnośnie komisji, radcy poborowego Neukranz, w tym duchu: 1. Kanalizacya wykonać należy według planu Aird'a. 2. Na uskuteczenie tego przedsięwzięcia przeznaczyć się sumę 400,000 talar. 3. Wykonanie poruczonem być ma przedsiębiorcom L. i A. Aird w Berlinie. 4. Przeprowadzenie tego dzieła zleconem zostanie, stosownie do § 59 ordynacyi miejskiej, deputacyi, składającej się z 3 członków magistrata i 7 urzawnionych do głosowania obywateli miasta, którzy wybrani będą z grona reprezentantów lub też z pośród miejskiego obywatelstwa. 5. Do szczegółowego kontrolowania wykonania budowy przyjęty być ma osobny technik.

* **Konferencya nauczycieli.** Do Germanii donoszą o konferencyach nauczycieli z Prus Zachodnich co następuje: „I na konferencyi nauczycielskiej w Człochowie, która odbyła się pod przewodnictwem protestanckiego radcy szkolnego Henske z Kwidzynu dnia 18 bm. poruszono kwestyę dyet za podróż przybywających na konferencye nauczycieli. Dla nas ciekawą jest jeszcze ta okoliczność, że wszyscy nauczyciele, których 8, przybyło na wspomnianą konferencyę, a porówna z nimi obecni także trzej pastrowie protestancy i sam radca szkolny powszechne skarżenie się na zdziwienie młodzieży szkolnej za całkowite uzasadnione uznali. Odparto zresztą za wszelką stanowczość posiadanie, jakoby tyle zniżawione regulatywa objaw ten wywołały były. Jeden z obecnych nauczycieli, a nikt mu w tém nie przeczył, podniósł miarowicie okoliczność, że przeciw młodzieży szkolnej, która uczona była według regulatywów, w latach 1864, 1866, 1870 i 1871 dobrze wytrzymała poręby. Nadmienić jeszcze wypadka, że w wspólnym obiedzie nauczycieli przybyłych na konferencyę katolicy nauczyciele udziału wziąć nie mogli z tej przyczyny, że to był dzień postu a obiad składający się z większej części potrawy mięsnej“. Tenże korespondent donosi nadto, że znów protestanci powiatowy inspektor szkolny, pan Uhl z Chojnic, zamianowany został lokalnym inspektorem nadmnożeniem szkół i powiada to samo o powiatowym inspektorze szkolnym panu Salkowskim z Torunia, dodając, że niezadługo ustanie zupełnie inspekcyja lokalna, czyli, że rozpłynie się raczej w powiatowej inspekcyi szkolnej.

* **Bilety bankowe.** Reichs- u. Staats-Anzeiger zamieszcza rozporządzenie, według którego wycofane być mają z obiegu stare pruskie bilety bankowe. Wyjtemi na teraz z ogólnego tego rozporządzenia są bilety bankowe z daty 2 listopada 1851, 15 grudnia 1855, oraz z 13 lutego 1861 r., których czas wycofania ogłosi się później. Wszystkie inne bilety banku pruskiego należy wymienić w kasach rządowych aż do dnia 31 grudnia r.b., gdyż w roku przyszłym nie będą one już żadnej miały wartości.

* **Stósunek chlebobdawcy do sługi gwoli** nie dawno temu wydane rozporządzenie najwyższego trybunału znowu uległ niejakim zmianom; i tak: sługa oddającego się pijaństwu lub zajmującego się grą w karty, jako też takiego, co żyje wiecznie w niezdrowie z innymi sługami tego samego domu i przez to spokój domowy zakłóca, wolno każdej chwili wydalic ze służby, skoro tylko otrzymał poprzednio jednorazowe napomnienie, które nie wywarło pożądanego skutku pod względem poprawy. Natomiast potrzeba kilkakrotnego napomnienia, aby sługa krnąbrnego i hardego mózgu wydalic z domu. Paragraf 150 pruskiej ordynacyi oficyalistów przypuszcza natychmiastowe odalenie sługi, jeśli ten oddaje się pijaństwu, lub grze w karty, lub z towarzyszymi się kłóci i przez to spokój domowy zakłóca i jest, i zapomniany, nie okazuje poprawy. Paragraf 118 stawia jako warunek wydalenia ciągłą krnąbrność i hardość względem chlebobdawcy i jego rozkazów, oraz potrzebę kilkakrotnego napomnienia.

* **Publiczne przedstawienia teatralne.** Tutejsza rejeneyja królewska wydała na zasadzie prawa z dnia 11 marca o zarządzie policyjnym co do publicznych przedstawień teatralnych nowe, ważne na cały obwód rejeneyjny, rozporządzenie policyjne. Według nowego rozporządzenia nie wolno dawać przedstawień publicznych

bez wyraźnego na to pozwolenia policyjnego. Pozwolenie do urzadzania takiego widowiska uzyskane być winno przynajmniej na 24 godzin przed oznaczonym na nie czasem przez urzadzajacego u władzy policyjnej i to za podaniem czasu i miejscowości, w której przedstawienie odbyć się ma, z wymienieniem rodzaju widowiska, programu, a w razie wymagania policyi także i za przedłożeniem tekstu dramatycznej sztuki lub też tekstu śpiewu. Rozporządzenie to nie tyczy się przepisów dla stałych zarobkowych przedstawień teatralnych, nie wchodzić w to, czy proceder ten w jednym miejscu stale bywa wykonywany czy też z miejsca na miejsce perytodycznie się przenosi — w ordynacyi procederowej z d. 21 czerwca 1869 roku i w najwyższym rozkazie gabinetowym z d. 30 lipca 1869 r. wymienionych. Przedsiębiorcy zarobkowych przedstawień teatralnych także obowiązani są postarać się na każde przedstawienie o pozwolenie policyjne; pozwolenie to może jednak z góry udzielonem być na cały szereg przedstawień, byle wszystkie w jednym odbywały się lokalnie. Kto bez pozwolenia policyjnego publicznie przedstawienie teatralne urzadzić się ośmieli, lub kto przekroczy postawione w tej mierze warunki policyjne, karany będzie grzywnami aż do 30 marek lub w razie niemożności zapłacenia odpowiedniemi więzieniem, jeśli nie zasłuży na wyższą karę według istniejących przepisów karnych.

* **Tutejsze szkoły miejskie** w tym roku po większej części liczniej są zwiędzane niż roku przeszłego a to dla tego, że, jak niemieckie dzienniki utrzymują, przymus dzieci do chodzenia do szkoły jest daleko ściślej teraz przestrzegany. Też dzienniki podają następujące w tej mierze zestawienie. Do średniej szkoły chłopów i dziewcząt chodzi w tym roku 786 uczniów i uczennic podczas gdy w roku ubiegłym było ich tylko 696. Do wyższej szkoły chłopów i dziewcząt: w tym roku 976, w przeszłym 806; do pierwszej szkoły miejskiej (na małych Garbarach): w tym roku 1014, w przeszłym 731; do drugiej szkoły miejskiej (przy ulicy Wszystkich Świętych): w tym roku 921, w przeszłym 813; do trzeciej wreszcie szkoły miejskiej (na Chwaliszewie): w tym roku 1053, w przeszłym 678. W niektórych klasach drugiej i trzeciej szkoły miejskiej uczy się po 100 dzieci przeszło.

* **Kolej żelazna Oleśnicko-gnieźnieńska** wczoraj oddana została do użytku publiczności. Pierwszy pociąg osobowy przyjmowany był na wszystkich stacjach z niesłychanym zapalem.

* **Lazienki Dorna** przy grobli położone zaczęły wczoraj po 6 godzinie wieczorem od strony nadbrzeżnej rzekomo w skutek zbyt ciężkiego obciążenia tonąć, tak, że niespodziewanie zupełnie się pochyliły cele i baseny. Kapłania się publiczność objoja pici w przerażeniu i przestraszeniu śmierci rzuciła się, jak kto był, ku brzegom rzeki. W lazienkach tych, aż do zabezpieczenia ponowieniu się podobnego wypadku, chwilowo kąpać się nie wolno.

* **Kradzieże.** Pewien bednarz tutejszy dał wczoraj 4 letniej swej córce bilet bankowy na 10 tal. z poleceniem, ażeby w jakimkolwiek kramie zmieniła go na drobną monetę. Do dziecka tego przyłączyło się na ulicy inne dziecko trochę mniej wiejąc samego wieku i towarzyszyło mu do kilku kramów, a gdy w żadnym dziesięciotalarówi zmienić nie chiano zaproponowało owo przybyłe dziecko, że pójdzie z biletami same i że go zmieni. Pozostło ono, ale nie wróciło wiejąc.

* **Ks. Marcell Czartoryski** ofiarował na konkurs dramatyczny krakowski r. 1875/76 200 zlr. Dołączywszy do tego poprzednio przeznaczone na ten cel kwoty, summa ogólna tegorocznego konkursu wynosi 900 zlr. Komisya składa się z tychsamych członków co poprzednia z dołączeniem do nich trzech nowych ofiarodawców, a zatem z pp. Artura Bartelsa, Karóla Estreichera, Antoniego Klóbukowskiego, St. Koźmiana, dyrektora i przewodniczącego, Henryka Lisieckiego, Miecz. Pawlikowskiego, h. Artura Potockiego, Lucyana Siemińskiego, Maryana Sokolowskiego, Aleksandra Szukiewicza, hr. Stanisława Tarnowskiego oraz hr. Franciszka Lubieńskiego, hr. Jana Zamojskiego, ks. Marcelo Czartoryskiego. Komisya konkursowa zebrała się we wtorek 29 z. m. o godzinie 3 po południu w mieszkaniu dyrektora teatru, na pierwsze swe posiedzenie, celem oznaczenia warunków konkursu. (Czas.)

* **Z Starostwa w Galicyi** piszą do Czasu: „Dzień 16 b. m. uroczysty dla całego świata katolickiego świątynią do Starostwańskiego jezuitckiego kościoła jakie 30,000 ludu i przeszło 40 księży. Dla dwu dekanatów i kilku parafii z trzeciego dekanatu. Starawieś z cudownym obrazem N. P. Maryi Wniebowzięcia stała się na tym dniu metą jubileuszowych procesy. Niektórzy z nich Jan Sanočka i Buska o 4 i 5 mil przybyli. Z procesy rymańskiej przybył wraz z rodziną hr. Stanisław Potocki. Prawie wszystkie okoliczne szlachta i obywatelstwo miasteczko brało także gorący udział z niemalem zbudowaniem ludu. Nabożeństwo odbyło się na obszernym placu przed kościołem, sumę celebrował pontyfikalnie w osobno na to wystawionej kaplicy J. X. kanonik tarnowski, prałat Król w asystencyi licznego kleru. Wśród sumy przemówił do ośm maszy pobożnego ludu J.X. rektor Jackowski, poczem najprzód kler, a potem lud cały odmówił głośno, uroczyste akt poświęcenia się Najświętszemu Sercu Zbawiciela. Od świtu i dniem przedtem, księża stu hali nieprzerwanie spowiadali św. a jeszcze wiele ludzi odeszło nie wysłuchanych. Podczas kiedy w dwu innych dzielnicach dawnej Polski, Pan Bóg tak ciężko doświadca Kościół katolicki, słuszna i sprawiedliwa, abyśmy mając jeszcze jakątą wolność religijną, łączyli się do wspólnej modlitwy, nią wzmacniali duszę naszą a rozbrajali gniew Boży.“

* **Uroczystość Bożego Ciała** według grecko katol. obrządku odbyła się 27 z. m. z zwykłą okazałością we Lwowie. W religijnym tym obchodzie wzięli udział reprezentanci władz rozmaitych. Wojsko tworzyło szpaler od cerkwi wołoskiej aż do rynku.

* **Rektorem uniwersytetu we Lwowie** obrany dnia 28 z. m. jednogłośnie dr. E. uzebius z Czarkawski.

* **Rektorem akademii technicznej we Lwowie** obrany został 26 b. m. Karół Maszkowski po trzykrotnem głosowaniu.

* **Pierwszy dzień wyścigów na torze lwowskim** odbył się w niedzielę 27 czerwca 1875. Pomimo ogromnego gorąca, bo przeszło 28° R. publiczność nadzwyczaj liczną się zebrała. Już od godziny 4 po południu rozpoczął się ruch pieszych za rogatkę Janowska, a dopiero około 5/6 ruch powozami. Od najwyższych powozów do ostatnich hatałajek i wozów drabiniastych, wszystko to w demokratycznej zgodzie i wśród ogromnego kurzu dążyło na plac wyścigów. O godzinie wót do szóstej wieczorem dał JE. hr. Alfred Potocki znak do rozpoczęcia wyścigów. Miejsce sędziów zajął JE. hr. A. Potocki a w zastępstwie JE. hr. Ervina Neuperga, c. k. jenerala kawaleryi, JE. jenerał Wallis.

Po godzinie 1/6 rozpoczął się bieg pierwszy (Bieg przechowy — Produe Stakes). Konie w Galicyi urzodzone w roku 1872. Meta mil angielska. Wkładka 30 dukatów. Z mianowanych 12 koni, biegły tylko Kaliksta Ochockiego klacz gniada „Abigail“ i hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, ogier gniady „Przedświt“. Abigail szła z razu znacznie naprzód, dopiero w trzy ćwierci mety poprawił się „Przedświt“ i znaczenie ją wyprzedziwszy pierwszy przeszedł metę. Bieg drugi, nagroda dam. Konie w kraju urzodzone i będące własnością członków Towarzystwa. Wkładka 25 zlr. W biegu tym wzięły udział dwa konie „Oleś“, 4letni ogier gniady hr. Jana Tarnowskiego i „Latawiec“, klacz czterolatnia hr. Adama Heydla. Pierwszy u mety stanął znakomity jeździec p. Tyczyński na Oleśiu, wyprzedzając go długość pół konia „Latawiec“, na której jechał p. hr. Piniński.

Bieg trzeci. Nagroda cesarska 200 dukatów, konie półkrwi i pochodzenia orientalnego wszelkiego wieku w Galicyi, W. Księstwie Krakowskiem i na Bukowinie urzodzone i wychowane, lub w roku urodzenia sprowadzone. Meta 2 mile angielskie. Koń, który wygrał 1000 zlr., 4 funty, jeżeli wygrał 2000 zlr., 6 funtów, jeżeli wiejąc, 8 funtów wiejąc, jednak koń za wygrane tylko jednemu z tych obciążen podlega. Wkładka 60 zlr., wy-

cofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładki, resztę wkładki zwycięzca. Na 6 zamianowanych braly w tym biegu tylko 2 konie. Klacz 3letnia „Wystarczy“ hr. Jana Tarnowskiego i ogier kary „Zmrok“ Kaliksta Ochockiego. Klacz „Wystarczy“ wyprzedziła Zmroka o jakieś sześć sążni, pomimo, iż przy pierwszym biegu zdawało się, że mu nie sprosta.

Bieg czwarty: Nagroda cesarska 1 kl. 500 dukatów. Wkładki 150 zlr. Meta 2 1/2 mil angielskiej. Konie czyste krwi orientalne 12 funtów, konie pochodzenia orientalnego i pół krwi 7 funtów mniej. Koń, który wygrał w jednym biegu 3000 zlr. do 5000 zlr. wiejące, 5 funtów, jeśli wygrał dwa takie biegi, albo w jednym biegu 5000 zlr. lub wiejąc, 8 funtów wiejąc, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążen podlega. Wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładki, resztę wkładki zwycięzca, po odtrąceniu pojedynczy wkładki dla trzeciego konia. Z zamianowanych 6 koni pokusiło się o tę nagrodę tylko dwa, ogier gniady 3letni „Przedświt“ hr. Jana Tarnowskiego i klacz gniada 4letnia „Kapitula“ p. Kaliksta Ochockiego. Ruszając z miejsca „Kapitula“, skoczyła w bok. Nim jeździec wprowadził ją powtórnie na tor, „Przedświt“ był już o jakie 1/4 mil angielskiej na przędzie. Nie było więc właściwych wyścigów, bo „Przedświt“ dla honoru tylko eleganckim galopem przeszedł całą metę. Trudno też mierzyć się ze współzawodnikiem, który zabierał pierwsze nagrody na wyścigach w Wiedniu, Peczce, Pradze, Preszburgu i Warszawie. „Przedświt“ zabrał nietylko nagrodę 500 dukatów, ale także wszystkie wkładki przewidziane dla drugiego i trzeciego konia, a to z tego powodu, ponieważ „Kapitula“ została zdystancyonowaną, a trzeciego konia nie było w tym biegu.

Piąty i ostatni bieg był o nagrodę Towarzystwa 700 zlr. Meta 1 1/2 mil angielskiej. Konie 3-letnie i starsze urzodzone w Galicyi, w Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub w roku urodzenia sprowadzone. Waga: 3-letnie 112, 4-letnie 132, 5-letnie i starsze 132 funtów. Klacz 3 funty mniej. Konie pół krwi i pochodzenia orientalnego 5 funtów mniej. Koń, który wygrał do 1000 zlr. 3 funty, jeśli wygrał do 2000 zlr. 5 funtów, jeśli wiejąc, 8 funtów wiejąc. Jednak koń za wygrane tylko jednemu z tych obciążen podlega. Jeźdźcy krajowcy. Wkładka 50 zlr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładki. W biegu tym brali udział na 8 mianowanych koni tylko trzy, t. j. 3-letni ogier ciemno-gniady „Budygan“ i skaro-gniady ogier „Toruń“ hr. Jana Tarnowskiego i ogier 3 letni kasztanowaty „Ganimed“ Kaliksta Ochockiego. Bieg prowadził w pierwszej chwili „Budygan“, za nim chyżo szął „Ganimed“ a ostatnim był „Toruń“. Pierwszy stanął u mety „Toruń“, drugi „Ganimed“.

Tak tedy hr. Jan Tarnowski zabrał pierwszego dnia wyścigów lwowskich wszystkie pierwsze nagrody. Współzawodnictwo odbywało się jakby tylko dla pozor. Za okoliczność powoduje, że coraz mniej we Lwowie budzą interesu wyścigi. (Gaz. Nar.)

* **Zastęp śpiewacze** polskich, które za granicą zyskują powodzenie, coraz bardziej się zwiększa. W wielkiej operze przyjechała temi dniami po raz pierwszy panna Reszka, Warszawianka, wroló Ofelii w „Hamlecie“. Dzienniki przyklike bardzo pochlebnie wyrażają się o polskiej śpiewaczce, recenzent Figara, August Vitu, oddaje pochwały jej śpiewowi i powiada, że głos p. Reszki jest pięknym, silnym, wielkiej rozległości i pełen miłego wdzięku. Najświetniej miała się popisac debiutantka w trio trzeciego aktu Hamleta. Sądząc z tych głosów krytyki, występ panny Reszki powiódł się stanowczo i zapewne utoruje jej drogę do dalszej artystycznej kariery. Natomiast nie już nie słychać o młodym śpiewaku Mierzwińskim, po którym tak wiele obiecywał sobie dyrektor wielkiej opery, p. Halanzier. Wystąpił raz z miernym powodzeniem i odtąd nie mamy o nim wiadomości.

* **W Wicliści** staraniem ks. kanonika Strondalla rozpoczęte zostały roboty około wzniesienia uszkodzonej przez czas wiezy na jednej z najstarszych świątyni w kraju, wzniesionej w stylu gotyckim z ciosowego kamienia pińczowskiego. Czcigodny kapłan otrzymał czterzy plany nowo odbudować się mającej wiezy, wypracowane przez techników: warszawskiego, krakowskiego, kieleckiego i pińczowskiego. Plan tego ostatniego, jak powiada Gaz. Kiel., jest najpiękniejszy, wierale zastósowany do dawniejszego stylu świątyni, i dla tego ma dano pierwszeństwo. Materiał do budowy, tak w kamieniu jak w drzewie wzięziony został, i zajmują się teraz jego obróbką. W Wicliści godna jest także uwagi starożytna budowla, znana pod nazwą „domu Długosza“, którą ks. Strondallo przed kilku laty własnym przeważnie kosztem wyrestaurował.

* **Piękne uznanie** dla lekarza wygnajna. Czas donosi: Dnia 18 b. m. Rada municipalna miasta Cléons-Andran, w departamencie de la Drome, po odbytych sesyjach udała się in corpore, z proboszczem i merem na czele, do dr. Léona Deputo wskiego i wzięcia mu adres podpisany przez wszystkich miejscowych notabłów, w którym dziękując czele za oddane przez lat pięć usługi, pełne rzadkiego poświęcenia się i miłości chrześcijańskiej, ofiaruje mu bezpłatnie przez czas pobytu wtem mieście apartament w starożytnym zamku będącym dzisiaj własnością municipalną.

* **Pożar**, Dnia 10 b. m. w mieszkaniu wikaryusza, w starożytnym pobenedyktynskim klasztorze na Zysey Górze, od zapalenia się sączy, pki komin, z którego ogień dostał się na dach gmachu i zapalił kilka gontów. Szczęściem nie było wiatru i ogień się nie rozszerzał, przez co miejscowami, chociaż bardzo szczuplemi siłami zdolano go ugasić. Inaczej cały gmach i kościół, przy braku rąk do gaszenia, narzędzi i wody, spłonąłby do szczytu.

* **Ks. Edward Glass**, pochodzący z diecezyi warmińskiej, który w roku 1869 jako misyonarz poszedł do Helsingfors we Finlandy, przeniósł się teraz do Dorpatu, gdzie objął probostwo i naukę religii u tamtejszych studentów. Dawniej był w Helsingfors misyonarzem ksiądz Funkel z Westfalii, ale opuścił te posadę, gdyż nie umiając po polsku, tam należącej działac nie mógł, bo tamtejszy katolicy są po największej części Polacy. Na jego prosbę wystął wtedy ks. Biskup warmiński ksiądz Glassa. (Wiad. Kośc.)

* **Felicyanki polskie** z matką Moniką na czele, które, jak donosiliśmy, wnet po swoim osiedleniu w prowincyi Wiscunsin zgorzały do szczytu, nawiedzone zostały powrotnie pożarem w sam dzień św. Feliksa, 19 maja. Widocznie złośliwa ręka podłożyła ogień, pierwszy pożar wybuchł 19 marca w dzień św. Józefa i pochłoniął wszystko, zakonnicom pozostało tyle, co miały na sobie; drugi pożar zniszczył 1,500 dolarów uzbieranych kwestą na założenie nowej osady. (Czas.)

* **Letarg.** Szczególny zaiste wypadek letargu zdarzył się świezo przed kilku tygodniami, i wielkie szczęście że nie zakończył się pogrzebem. W majętności bowiem E. około Czestochowy, właściciel tych dóbr pan W. zachorował i umarł, ale tylko pozorną śmiercią, którą jednakże wzięto za rzeczywistą. Skutkiem tego wydane zostały rozporządzenia do pogrzebu. Aby mieć wyobrażenie o położeniu osoby dotkniętej letargiem, dosyć tylko posłuchać pana W., opowiadającego to zdarzenie. Słyszał on wszystko, co tylko mówiono, a nawet owe najstraszniejsze słowa: „za godzinę będzie można przykryć trumnę wiekiem i zasznubować, a następnie pochować“. — Szczęściem przy dopełnieniu pierwszego rozkazu śpiący dał znak życia, wstrzymano zatem pogrzeb i ponownie zmarły pozostał jeszcze w tym stanie przez szesnaste godzin. Po upływie tego czasu, przebudził się, a że nie umarł, dowód najlepszy, iż przejeżdżając przed tygodniem do Ems przez Warszawę, sam opowiadał to zdarzenie.

* **Szkole górnicze w Paryżu** skończyli niedawno byli uczniowie szkół batyniolskiej i montpanskiej i otrzymali dyplom inżynierski pp. Jasiński Piotr, Obalski Józef i Waliszewski Czesław.

* **Pamiętka polska w Paryżu.** Czytamy w Czasie:

Nie obojętną zapewne będzie wiadomość, piszą nam z Paryża, że miejsce na którym Francya wznosi świątynię Sercu Jezusowemu i której węgielny kamień z wielką uroczystością poświęcono, nazywa się „Obozem polskim“ (Camp Polonais). Przy kopaniu fundamentów w miejscu gdzie ma stanąć wielki ótarz znalaziono kilkadziesiąt szkieletów i obok nich szczątki różnej broni, sprzętek, blach od kaszkieł, ładownie itp. Kształt czaszek uderzył tamtejszych uczonych fizyologów; jednogłośnie przyznali oni, że takowe należą do rasy słowiańskiej. W skutek badań okazało się, że to są kości artylerzystów polskich, którzy w r. 1814 zginęli broniąc Paryża przeciw sprzymierzonym. Znaleźli się jeszcze żyjący świadkowie przypominający sobie, że na tém właśnie miejscu stała istotnie bateria artyleryi polskiej. Tym sposobem na kościach polskich wznosi się najokazalsza dzisiejszego wieku bazyliska.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek dnia 2 lipca Nawięzanie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 3 minut 43; zachód o godzinie 8 minut 24. Długość dnia 16 godz. 42 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 2 lipca 1350 Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. — 1831 bitwy pod Szawalami i Bełżycami. — 1849 legion polski opuszcza Włochy.

Jarmarki. Dnia 2 lipca: Starogard, Lubiana, Sępól, Hulczyn.

□ **Koźmina**, 23 czerwca. (Sprostowanie.) W numerze 141 zamieścił Kurjer dosłowne tłumaczenie korespondencyi przesłanej do Posener Ztg z Koźmina z d. 20 czerwca rb., w której wiele miejsc się niedokładności i nieprawdy. Trudno przeto pominąć milczenie że zuchwałą zaopiekę duchowieństwa naszego. Korespondent z Koźmina pod głoską d. usunijący Posenerce wielkim smac jest nieprzyjacielem duchowieństwa polskiego katolickiego i w swym polemicznym zapale w środkach nie przebiera. Z całej korespondencyi Koźmina dotyczącej to tylko jest prawdą, że burmistrz P. Flosky zaalarmowany zapewne przez rektora tutejszej szkoły, dnia 14 czerwca około 9 1/2 rano podążył do proboszcza, ks. Ojyńskiego i prosił go, aby jako pasterz wpływu swego użył ku uspokojeniu myślowi rodziców, rozdrażnionych wieścią niedorzeczną o wywożeniu dzieci, która i w Koźminie, jednakże u nie wielu posłuch znalazła. Ks. Proboszcz na prosbę, a nie groźbę, burmistrza oświadczył, że przy danej okazyi wpływu swego do przytulenia owiej niedorzecznej wieści użyje. Ustap cały korespondencyi z Koźmina dla Posenerki ukutę „dopiero gdy mu (tj. proboszczowi) p. burmistrz stanowczo na to zwrócił uwagę, że on — ksiądz proboszcz — przy takim zachowywaniu się w razie jakichkolwiek rozruchów (o których nikt nie myślał, chyba Szanowany korespondent Posenerki) będzie odpowiedzialnym, przyklike, że będzie się starał zambony lud oświecać“, i dalej: „Jak przyklike tak uczynił“ zupełnie mijs się z prawdą i jest wymyśłem koźmińskiego do Posenerki korespondenta. Pan burmistrz zainteresowany przez proboszcza ks. Ojyńskiego, przyklike zrezyfikować wymyślonego korespondenta z Koźmina w Posener Ztg, co bezwzpatnia jako mąż miłujący prawdę uczynił. Zresztą wieść owa fałszywa o wywożeniu dzieci nie przeszerzała do tyła szeregów dzieoi szkolnych, aby się można było obawiać zupełnego wypróżnienia szkoły. Tyle na dziś dla wyswieszczenia prawdy.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 30 czerwca. [Sejmy prowincjonalne. — Zarząd majątków kościelnych. — Trumfy p. dr. Falka. — Personalna.] Jak donosi Prov. Corr., odbędzie się prawdopodobnie wybory do sejmów prowincjonalnych na mocy nowej ordynacyi prowincjonalnej w ciągu miesiąca października, zwołanie zaś sejmów nastąpić ma w styczniu rp. W prowincjach zaś, w których nowa ordynacya nie wchodzi w życie z r. 1876, a do tych, jak wiadomo, należy Poznania, będą sejmy zwołane prawdopodobnie już w październiku celem wprowadzenia w wykonanie nowego prawa dotacyjnego. Tenże organ ministeryalny rozdzieli się także nad nowym prawem o zarządzie majątków kościelnych i wyraża nadzieję, że pogłoski obiegające o skłanianiu się Biskupów do przyjęcia rzeczonoego prawa, sprawdzą się i uturują drogę do dalszego porozumienia się Kościoła z państwem.

Podróż p. ministra wyznał po prowincyi nadreńskiej usiłują organa rządowe i usłużne biuro Wolfa nadać charakter wielkiego znaczenia demonstracyi politycznej, która niby świat cały ma przekonać, jak nawet katolicka ludność nadreńska przyklike kulturregerowskim czynom p. dr. Falka. Germania słusnie wyszydza wszystkie te sztuczne owacy i rozgłosne trumfy. Cóż dziwnego, że w większych miastach, gdzie są główne siedziska władz, lub w Bonn, gdzie jest także uniwersytet, znajdzie się kilka tysięcy bezwyznaniowców lub karyerowiczów, którzy przy pomocy płatnych kapel zdolają urzadzic hałaśliwą owacy, podczas gdy kilkadziesiąt tysięcy poważnych i bynajmniej z bohaterkich czynów p. Falka nie zadowolonych mieszkańców spokojnie się śród kół domowych zamknę? Bankiety urzędowe, komeryi studenckie i fakedugi nie obalamuę katolickiej ludności nad Renem z pewnością, tak jak szumne telegramy p. Wolfa nie przekonają zagranicy o harmonii, jaka rzekomo panuje pomiędzy obecnym ministerstwem a kilkunastu milionami katolików w cesarstwie niemieckiem. Jako ilustracya zresztą owęj harmonii podaje Koeln. Volks-Ztg ten szczegół, że gdy w czasie bytności p. Falka w Kolonii katolicy z powodu Imienin Najprz. Arcybiskupa Pawła chcieli mu złożyć hold przez urzalenie pochodni z pochodniami, policya tej demonstracyi wzbroniła.

* **Wiednie**, 28 czerwca. [Podróż cesarza Franciszka Józefa. — Konferencye ministeryalne.] Monarchowie Wschodniej Rosyi i Austro-Wegier w tej chwili wspólnie odbywają podróż i posuwają się szybkością wielowładnej pary z Eger do Bodenbach; nie dziw tedy, że cała prasa tutejsza tym przeważnie zajęta dziś wypadkiem, o którym V. a t e r l a n d powiada, że: „cały świat czuje, iż chwile te brzemiennie są w najdonioślejsze polityczne znaczenie.“ — Pod względem podróży cesarza Franciszka Józefa donoszą z Pragi do Vaterlandu, że rozliczne zmiany, jakie zaprowadzono co chwila w programie podróży cesarskiej, naprowadzają na domysł, iż podczas obecnej bytności cesarza w Czechach chiano ile możności uniknąć oficjalnych uroczystości przyjmowania. Dziś wieczorem miał cesarz przybyć do

Pragi i wstąpić na króciutką, chwilę do cesarskiego grodu na Hradczynie. Ale i o tem mało kto wie w Pradze, lubo ostatni namer Beobachtera uczynił był o tem pobieżną, acz umyślną wzmiankę. Ostatnie wiadomości, dotyczące się wspólnie monarchów podróży, jakie dzisiejsze przynoszą telegramy, są następujące:

Eger, 28 czerwca. Cesarz Franciszek Józef przybył tu dziś z rana o godzinie 6 1/2, pociągiem osobym koleją Franciszka Józefa. Na dworcu tutejszym przyjmowali cesarza naczelnie dowodzący, feldzeugmeister Philippovic, namiestnik baron Weber, marszałek krajowy książę Karol Auersperg i ozła wszelkich dykasteryi wladz. Kiedy nadechodzili rosyjski pociąg dworski, ukazał się cesarz na peronie i pozostał tam dopóki, dopóki pociąg rzeszowy nie zaszedł. Cesarz Aleksander wysiadł z wagonu, potem obadwaj monarchowie uścisnęli i poscalowali się jaknajserdeczniej. Po odbyciu przeglądu nad ustawioną przed dworcem kompanią honorową nastąpiło przedstawienie obu wiat dwóch cesarzy a następnie udali się oni do salonn pasażerskiego. O godzinie 9 1/2, udali się obaj cesarstwo wspólnie w wagonie rosyjskiego pociągu dworskiego w dalszą podróż w kierunku stacyi Kommatau.

Bodenbach, 28 czerwca. Cesarz Aleksander i cesarz Franciszek Józef przybyli tu o godzinie 3 z południa. Książę Jerzy saski, rosyjski poseł w Dreźnie, rzeczywisty radca stanu Kotzebue, naczelnie władze miasta Cieszyna i deputacja wojskowa z Theresienstadt stawiła się dla przyjęcia cesarzy. Przed dworcem stała austriacka kompania. Po serdecznym pozegnaniu cesarz Aleksander pojechał wraz z księciem Jerzym do Dreżna o godzinie 4. Niedługo potem wyjechał cesarz Franciszek Józef do Iachu.

Dobrze zwykle poinformowany korespondent tutejszy do Czasu pisze, że w przedlitawskim gabinecie są najnowszymi, co tylko z ministrami węgierskimi toczonych układów, bynajmniej nie są zadololeni. Niezawodnie wystąpili węgierscy ministrowie z daleko umiarkowanymi żądaniami, niż z początku może projektowali sobie, atoi i te wydają się jeszcze zbyt wygórowanemi i niezasadnionemi. To też wezwani oni zostali przedewszystkiem przez przedlitawskich swych kolegów, aby oddosne swe żądania spisali na papierze, ponieważ tego rodzaju sprawy ustnie zatwierdzić się nie dażę. Według Pester Lloyd'a toczył w sobotę minister Szell konferencje z ministrami przedlitawskimi dalej. Wczoraj odbyć się miała wspólna narada, po której węgierscy ministrowie do Budapesztu pojechać chcieli, ażeby po 8 lub 10 dniach w towarzystwie kilku innych jeszcze ministrów powrócić znów do Wiednia.

Dnia 29 czerwca. [Cesarz Ferdynand I]. Sp. cesarz Ferdynand I, jako król węgierski i czeski: Ferdynand V, Karól Leopold Józef Franciszek Marcell był najstarszym, dnia 19 marca 1793 urodzonym, synem cesarza Franciszka I z drugiego małżeństwa z Maryi Teresy Karoliny Józefy, córki zmarłego króla Sycylii, Ferdynanda I (IV). Arcyksiążę Ferdynand koronowany był na króla węgierskiego dnia 28 września 1830 roku; wstąpił na tron cesarski po swym ojcu dnia 2 marca 1835 i koronowany został dnia 7 września 1836 na króla czeskiego, a 6 września 1838 na króla Lombardji i Wenecji. W marcu 1848 wydał cesarz Ferdynand zarządy konstytucji państwowej w miesiącu maju udał się monarcha z powodu wybuchu w Wiedniu zaburzeń, z swym dworem do Insbruku, zkąd powrócił w sierpniu do swej stolicy. W dniu 2 grudnia 1848 rzekł się w Ołomuńcu tronu na rzecz swego bratanka, panującego obecnie cesarza Franciszka Józefa I.

Cesarz Ferdynand, który od tego czasu przemieszkiwał w Pradze, ożenił się jako arcyksiążę przez prokurację w dniu 12 lutego a osobiście w dniu 27 lutego 1831 z księżniczką Maryą Anną Karoliną Pią, urodzoną dnia 19 września 1803, córką zmarłego króla sardyńskiego, Wiktora Emanuela I.]

*** Petersburg.** [Zapatrywanie się rosyjskiej prasy na sekte starokatolików.] St. Petersburgska Wieczorna Gazeta podaje następujący wstępny artykuł:

Musimy zająć się cokolwiek nowym rozkołem, który wyrósł w katolicyzmie, to jest starokatolicyzmem. Ten żąda ciągłych reform, liczbą ta coraz się powiększa — a nie wiemy, jak długo można będzie nazywać go chrześcijaństwem, bo z pospiechem kroczy ku deizmowi. Przecież, oprócz Döllingera i Ojca (patra) Hiacynta Loison nie ma między nimi ludzi z talentem i natchnionych; co zaś do tych dwóch: to kierunek ich był różny, indywidualny, — i przypadkiem tylko znaleźli się w starokatolicyzmie. P. Döllinger miał na celu spróbować, czy nie nadzedł już czas, aby złączyć w jeden wszystkie chrześcijańskie kościoły; posiada on potrzebną ku temu naukę, charakter, zdolności, nie zastanawiał się jednak nad tem, że chce zaprowadzić reformy w katolicyzmie, tem samem już odpadał od niego. On nie jest ani reformatorem, ani narodowym trybunem, a choćby i złączył w sobie te przymioty, to i tak zadanie by mu się nie udało, bo narodowemu, albo lepiej, międzynarodowemu namietności trudno kierować za pomocą logiki, lub głębokiej nanki.

Co się zaś tyczy ojca Hiacynta, to on lepiej umiał kierować tłumami, ale na nieszczęście dla rozkolników, on ożyty katolik, a jeżeli znalazł się między sekciarzami, to tylko z powodu nieporozumienia, które miał z Papieżem podczas watykańskiego soboru i chęci ożenienia się.

Tak więc starokatolicy nie mają między sobą przewódzców i nauczycieli; jeżeli chcą wprowadzić jaką nową reformę, to wtedy ona jest roztrząsaną na ogólnych zebraniach i oddana do zawyrokowania ludziom kompetentnym. Niepodobnem jest, aby te reformy przyjęły się zarówno we wszystkich stronach, jeżeli zatem sekcie tej jest sądzoną warstwą, to starokatolicy z różnych miejsc nie będą się przyznawać jedni do drugich i zamiast jednolitego, nastąpił jeszcze większe rozłączenie, podobne temu, jakie istnieje dzisiaj w nauce protestanckiej.

Przyznać musimy, że do tej pory starokatolicy bardzo rozumnie postępowali i nie kłóca się; umiają korzystać ze sprzyjających okoliczności, poddają się pod prawa państwowe, nadskakują prasie urzędowej, i tym sposobem, szczególnie w Niemczech, zaskarbują sobie względy ministerstwa wyznań.

Te nowo powstała sekta my nazywamy rozkolnikami, bo tylko wtedy mogliby nosić nazwę starokatolików, gdyby się ograniczyli jedynie nieprzyznaniem dogmatu nieomyślności, ale oni poszli zaraz w ślady protestantów, zmieniając lub odrzucając zwyczajne i ustawy z dawien dawna zaprowadzone w Kościele katolickim.

Przyznali nampród nie obowiązującą: spowiedź ustną przed przyjęciem św. komunii, zostawiając ją tylko tym, którzy uważają tego potrzebę; zostawiając także do woli swoich sekciarzy zachowywanie lub nie postów; uznali za niepotrzebne nabożeństwo do świętych; zniesli wynagrodzenie za msze i inne obrządki kościelne a w ich

miejsce ustanowili ogólne składki na utrzymanie kościoła; przeprowadzili, nampród w zasadzie a następnie w praktyce, używanie języka narodowego tak we wszystkich modlitwach, jako też przy odprawianiu mszy św., w tym celu przetłumaczyli i poprawili katolickie mszały i brewiarye, oraz oczyszcili katolicki katechizm; ustanowili swój niemiecki sobór, którego zadaniem jest mianowicie Biskupów, oraz zatwierdzać na probostwa księży przedstawionych przez gminy. Wszystkie swoje reformy zastosowali do wymagań dzisiejszych praw państwowych; mają oni jeszcze na widoku skasowanie celibatu księży swoich, ale z tem jeszcze się wstrzymują, uważając, że ich społeczeństwo nie dość jeszcze przygotowane do podobnego przyjęcia podobnego nowatorstwa.

Czemże oni różnią się od lutrów? Tem chyba tylko, że zachowali wspaniałe i uroczyście obrządki katolickiego Kościoła i że zniesli każdorazową zapłatę za odprawianie mszy św. Widocznem jest z tego, że starokatolicy udoskonaili tylko protestantyzm. Luter sądził po swoim geniuszu pastorów, którzy mieli być jego następcami, i dla tego uważał za niegodne wprowadzenie do swego kościoła pompy używanej w katolikach, rzeźba jednak przynależąca, że dziś kazywanie nie wystarcza, przepych uroczystości kościelnych jest konieczny, gdyż działa na zmysł religijny ludności, i dla tego to lutrzy, którzy tak sprzyjają teraz starokatolikom i starają się o ich wzrost z uszczerbkiem katolików, powinni sami się z nimi połączyć: toby była największa pomoc i najlepsza przysługa, którąby wyświadczyli nowej sekcie. Dla nich byłoby to daleko łatwiejszem niż dla katolików; u nich nie istnieją żadne kościelne tradycje, tak drogie dla starożytnych wyznawców.

Fanatyzm u lutrów wcale nie jest mniejszy jak u katolików, albowż Prusy nie świadczy w obecnym czasie o całej jego nieograniczonej gwałtowności, dnia nie przepuszczają, żeby nie udarować katolików nową reformą dążącą do ich zguby. To już jest ogólna własność człowieka: obdarzony jest uczuciem, a przemienia je w namietność; potrzebna mu jest wiara a przemienia ją w fanatyzm.

Jeszcześmy nie odpowiedziani na zapytanie, dla czego oni nadal sobie nazwę starokatolików. Z początku pobudziła ich do tego reakcja przeciw watykańskiemu dogmatowi, a teraz zatrzymują sobie to miano z interesu. Im dalej się oddalają od katolicyzmu, tem usilniej chcą przekonac, że oni są temi katolikami, starszemi nawet od samego Papieża. Przyczyna tego jest bardzo łatwo zrozumiała, chociaż nie wyłącznie tylko religijna; bo rząd pruski i Izby tym sposobem majątki Kościoła katolickiego oddają starokatolikom: „bo przecież oni są temi smemi katolikami.“ Z tem wstykiem ta uprzywilejowana sekta, doznająca tyle opieki u rządu i ludności, bardzo powoli się zżyma, teraz liczy ona wszystkich swych członków od 17 do 20 tysięcy; rocznie nie powiększa się nawet o 5% i jeżeli lutrzy nie będą się do niej łączyć, to powodzenie, którem się do tej pory szczyciła, musi ustać, bo katolicy, szczególnie w pruscy, są teraz przemienieni od stóp do głowy i dalszego kontyngensu już nie dostawia.

*** Paryż, 27 [czerwiec].** [Powódz. — Ze Zgromadzenia narodowego. — Sprawy bieżące. — Personalia.] Dziś cała Francja oczy ma zwrócone na południe; całą publiczność zajmują jedynie okropne nieszczęścia spowodowane wylewem rzeki Garony. Marszałek Mac Mahon, jak wiadomo, udał się już na miejsce nieszczęść i dziś zwiedzał miejscowości Castel-Serrassin, Moissac i inne jeszcze, rozdzielając wszędzie pieniądze wynagrodzenia i zapomogi. Jutro rano wyjedzie marszałek do Tarbes. Wszyscy urzędnicy w wydziale finansów, płatnicy, poborcy podatku itd. upowaznieni są do przyjmowania składek na rzecz dotkniętych powodzią mieszkańców. Składka otworzona przez marszałkową Mac Mahon przyniosła już 64,182 franków. Na liście szlachetnych dawców wymienieni są wszyscy ministrowie, z których każdy po 1000 franków złożył; dalej trzech podsekretarzy w ministerstwie każdy z kwotą 500 franków, rada gminna w Bordeaux z kwotą 10,000 franków; bracia Rotschyladowie z kwotą 30,000 franków i baronowa James de Rotschylt z sumą 10,000 franków. Paryska Izba handlowa i Towarzystwo kolei południowej także otworzyły składki. Rzeczono Towarzystwo kolejowe podpisało samo 50,000 franków. Wszystko to bardzo dobre rzuca światło na ofiarność publiczności francuskiej, objawiającą się zawsze, gdy chodzi o cel wzniosły, ale niestety, ani ów 1,000,000 fr. uchwalony przez Zgromadzenie narodowe, ani wszelkie składki dotychczas zebrane z fundusów prywatnych nie dorównują w cząsteczce małej owym okropnym stratom, jakie ponieśli mieszkańcy wybrzeży Garony. W Tuluzie, gdzie z wyjątkiem jednego tylko, woda zburzyła wszystkie mosty, gdzie 600 domów się zapadło i mnóstwo drogocennych rzeczy ze szczerem zniszczonych zostało, obli a już powstałe skutkiem tej strasznej powodzi. — na 100 milionów franków. Najsilniej ucier, w Tuluzie dzielnica św. Cypryana, gdzie najszybsze i najbogatsze znajdowały się fabryki i gdzie się koncentrowało główne ognisko handlu. Ogromną, niesłychaną liczbę ofiar w ludziach, jaką pochłonęły fale, przypisywać należy tej okoliczności, że woda rozlała się nagle, niespodziewanie i od razu mnóstwo domów zerwała. W gruzach jednego z tych domów znalezione 36 ciał; wogóle wynaleziono ich do tej chwili 900, obawiają się tam przecież, że będzie w ogóle ofiar około 2000, gdyż wielu bardzo osób jeszcze brakuje. Istotnej liczby zapewne jednak nigdy skonstruować nie będzie można, ponieważ Garonna mnóstwo ciał zabrała z sobą, znajdowano je bowiem po opadnięciu wody na polach dalekich od mieszkań ludzkich. Niesłychanem poświęceniem, piewała korespondent tutejszy do Koeln. Ztg, odznaczało się wojsko przy niesieniu pomocy nieszczęśliwym; wielu żołnierzy przytem śmierć znalazło, tak np. podporucznik artylerji, który nadzwyczaj był czynnym; dwóch artylerzystów, którzy wraz z trzecią osobą cywilną wsiadli do łodzi niewielkiej, by na ratunek popłynąć 5 nieszczęśliwym chroniącym się przed rozhukanemi falami! na dachu swego domu, zatonoło. Byli oni już bardzo blisko owego domu zalanego wodą, gdy silny prąd pochwylił wiatr łódkę całą siłą i wnet w nurtach swych pograżył. Na widok tego okropnego nieszczęścia ludzie schronieni na dachu wydali przeraźliwy jęk rozpaczcy. Za pierwszą łodzią płynęła druga, lecz niestety, nie było danem owym biedakom dłużej cieszyć się życiem, zanim kłódz dobiła do domu, ten z łoskotem zarwał się, przepadł w toniach fal i zabrał ze sobą pięć ofiar. Okropny widok! — Sześciu żołnierzy śmierć znalazło w dziel-

niccy św. Cypryana. Byli oni tam w jednym z domów, wystawionych na najsilniejszy prąd wody, zajęci ratowaniem, gdy nagle dom się zapadł i wszystkich w gruzach swych pogrzebał. — Mieszkanki klasztoru des Feuillants, około 50 zakonnic i młodych panienek, wychowujących się w klasztorze, zawiązującą życie swe artylerystom, którzy z niebezpieczeństwem własnego życia dotarli do tego klasztoru. Pospieszenie z ratunkiem było wielce utrudnionem przez to, że z wyjątkiem jednego mostu kamiennego, woda od razu pozabierała wszystkie inne, które tylko z drzewa były popostawiane. Szczęściem ów most kamienny oparł się fali, w przeciwnym bowiem razie większa część mieszkańców dzielnicy św. Cypryana byłaby padła ofiarą, dzielnica ta liczy 30,000 dusz. Znalezione ciała, po większej części nabrzmiałe, na krótki czas bywają wystawiane, poczem bez straty czasu spuszczone są do grobów. Zdejmują jednak z nich fotografie, ażeby później członkowie ich rodzin mogli je rozpoznać.

Co się tyczy przyjęcia marszałka Mac Mahona w Tuluzie, to, jak prywatnie ztamtąd donoszą telegramy, było ono bardzo dobre. Ludność, która cisnęła się około niego, była szczerze ucieszoną, że rzeczywście rząd myśli o pospieszeniu z pomocą, często też bardzo słyszeć się dawało ludznie: „Vive le Maréchal!“ Journal officiel tak pisze o podróży marszałka prezydenta: „Marszałek prezydent Rzeczypospolitej przybył dziś (w sobotę) o godzinie 2 1/2 do Tuluzy. Przyjmowali go: naczelnie dowodzący generał, prefekt, nadburmistrz miasta, naczelnicy prokurator, mer i adjunkt jego, jako też naczelnie władze departamentalne. Przybyli w towarzystwie wiceprezesa rady ministerjalnej i ministra wojny marszałek udał się do pałacu prefektury, wprzódy jednak wstąpił do katedralnego kościoła, gdzie go całe grono duchowieństwa przyjmowało. Następnie zwiedził marszałek dzielnicę św. Cypryana oraz inne dzielnice, które uległy powodzi. Powróciwszy do miasta udał się marszałek do Hôtel Dieu, do fabryki wyrobów tabacnych, na Kapitol i tam podziękował radzie gminnej za gorliwość, z którą spieszyła w pomoc nieszczęśliwym. Przypomniał marszałek, że Zgromadzenie narodowe wyraziło swe postanowienie ulżenia także tak wielkiemu nieszczęściu i przyzwolił na udzielenie kredytu, który jeszcze ma być powiększony skoro tylko zakonstatowanem będzie, jak wielkie są właściwe straty. Dalej nadmienil marszałek, że mimo największych wysiłków rządu będzie jednak koniecznie wypadało odwołać się do szlachetnej ofiarności narodu, która i tak już objawiła się w tem, że natychmiast potworzyły się komitety dla zbierania składek. Zwiedziwszy jeszcze Ambulance du Cirque i szpital wojskowy powrócił marszałek z orszakim swoim do pałacu prefektury o godzinie wpół do 7. Marszałek prezydent wszędzie był przyjmowany oznakami sympaty i żywego uznania.

Ostatnie wiadomości, które dziś przynoszą telegramy, są następujące:

Tuluz, 27 czerwca, 11 1/2 przed południem. Dziś z rana wysłuchał marszałek w kościele katedralnym mszy świętej. O godzinie 7 zwiedzał Le Fenouille, wieś położoną o 8 kilometrów (miał drogę) od Tuluzy, liczącą 700 mieszkańców; wieś ta całkiem jest zniszczoną. Po powrocie do Tuluzy zwiedzał marszałek dzielnicę Amidoniers i Port Garaud, gdzie mnóstwo domów i fabryk dziś w ruinach leży, zjadł następnie śniadanie u naczelnego dowódcy generała i pojechał po południu do Montaban, Castel-Sarrassin, Saint-Joly i Moissac, gdzie w nocy z 25 na 26 przy pochodniach 400 ofiar pochowano. Prace nad niesieniem ratunku nie ustają. Znalezione ciała margrabiego d'Hautpoul wraz z trupami tych nieszczęśliwych, którym z pomocą dążył, a którzy równie jak on padli ofiarą rozhukanego żywiołu.

Pau, 26 czerwca, wieczorem. Rzeka Bidouze wzebrała i zalala powodzią całą dolinę od Bidache aż do Cannes. Zniwołogorzenie całkiem stracone. Zresztą nieszczęść większych nie masz.

Dax, 26 czerwca, wieczorem. Rzeka Adour zagraża obecnie miastu Dax. Dokładamy wszelkich starań aby zapobiedz przetrwaniu grobel.

Wiedeński Vaterland powiada: „Na sobotniem posiedzeniu Zgromadzenia narodowego oświadczył się pan minister Dufaure przeciw nagłemu wnioskowi o uchwalenie natychmiastowego kredytu na 1,000,000 franków na rzecz zalanych powodzią, pozostał jednak w ogromnej mniejszości, o czem doniesie Agence Havas dla pewnych przyczyn zapominała.“ — Wniosek do uchwały, którą wydział kierujący sprawami lewicy powziął i dziś przez organa swe ogłasza, a która tyczy się przyspieszenia obrad w Zgromadzeniu narodowem aby prędzej dojść do rozwiązania onego, postawił pan Kazimierz Périer. Półurzędowy le Moniteur napomyka coś od tego, że nowa ustawa powinna być natychmiast wykonana, jeśli nie ma skończć przed narodem. Echo Universel dowiadyuje się, że panowie Dufaure i Say z jednej strony a pan Buffet z drugiej zobowiązali się wzajemnie iść ręką w rękę aż do przyjęcia dodatkowych praw konstytucyjnych.

Minister oświecenia, pan Wallon, wydał okólnik do rektorów akademii francuskich, w którym ich wzywa, aby się udali do wszystkich przełożonych nad zakładami w ich okręgach: do dziekanów fakultetów, do prowizorów liceów i kolegów, do dyrektorów normalnych szkół elementarnych itd., i żeby im przełożyli, iż powinni otworzyć na rzecz powodzią nawiedzonych szkół, do którychby tak nauczyciele jak i uczniowie, każdy według swęj możliwości, przyczynić się mogli.

Los księży polskich morzonych głodem przez Moskwę, spowodował w różnych krajach subskrypcję, wprawdzie dotąd niedostateczną, której przesłaniem zajęła się redakcja Ojezyczny we Lwowie; jej posłane zostały, przez Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswil, dary pieniężne ze Szwajcaryi, Westfalii i Sabaudii. Dziennik paryski le Monde z tego powodu tak się wyraża w numerze z dnia 21 czerwca: „Subskrypcja dla księży polskich wgnanych do Rosyi. W Chambéry, staraniem panny

Zimmermann, zebrana została subskrypcja o przyniesienia ulgi w niedoli księży polskich wgnanych w głąb Rosyi, i znajdujących się okropnej nędzy. Zmuszeni przez władze rosyjskie pozostać we wszech, wśród mieszkańców nie przyjaznych, gdzie nie mogą zarobić na życie pozbawieni są odzieży i chleba i wielu z nich złożonych chorobą, niektórzy dostali obłąkan Subskrypcja w Chambéry wzrosła do 177 franków, które za pośrednictwem hr. Władysława Platara zostały posłane do miejsca swego przeznaczenia. Margrabina Costa de Beauregard da dowód w tej okoliczności swęj ofiarności.“

Le Moniteur donosi, że nadburmistrz miasta Berlina, pan Hobrecht, przybył do Paryża, ażeby poznać tutejszą organizacją gmin i tutejsze zakłady.

Agence Havas popełnia nadzwyczajniejsze omyłki. Zamiast donieść, że pan Falk przybył w piątek do Trewiru, puściła w obieg depeszy z doniesieniem, że do Trewiru przybył p. Freitag.

Dnia 28 czerwca. [Powódz. — Personalia. — Pomnik Teofila Gautiera.] Składka na rzecz dotkniętych powodzią do rąk marszałkowej Mac Mahonowej wpływała wzrosła do kwoty 201,036 franków. Oprócz powyższych wymienionych osób złożyli dalej: Marszałek Zgromadzenia narodowego, książę d'Audiffre Pasquier wraz z małżonką 2,000; pani Heine 25,000; hrabina Paryża 4,000; marszałkowi Mac Mahon 5,000; rada nadzorcza banku francuskiego 50,000; sir Richard Wallace 25,000; książę Jolville 5,000 franków. — W kasie Zgromadzenia narodowego także jest wyłożoną lista subskrypcyjna.

Marszałek Mac Mahon wręczył generałowi de Jessol krzyż komandorski a pomiędzy wojskowych, którzy najczynniejszy udział wzięli w niesieniu pomocy rozdzielił 4 ficerskie i 8 kawalerskie krzyże honorowej oraz 12 medali wojskowych; oprócz tego zostawił marszałek dla nieszczęśliwych 12,000 franków z prywatnej swęj szkatuły. Przed wyjazdem z Tuluzy przeszedł się marszałek Mac Mahon jeszcze raz pieszo przedmieściu św. Cypryana i przyglądał się bacznym robotom żołnierzy, wnoszących tamże baraki ditych nieszczęśliwych, którzy przytulku pozbawieni zostali. Dziś rano o godzinie 6 1/2 wyjechał marszałek z Tuluzy i udał się drogą na Muret i Saint Martory, gdzie się spotkał z objeżdżającym okolice Arcybiskupem z Tuluzy, do Saint Gaudens a ztamtąd o godzinie 11 do Montréau.

Pan Labrouste, architekt biblioteki St. GENEVIEVE i nowych budowli biblioteki narodowej umarł licząc lat 74. — Donoszą także o śmieci pana Gerarda Pawła Deshayes, profesora i zawiadowcy muzeum w Jardin des Plantes.

Wspomnieliśmy o odkryciu pomnika Teofila Gautiera na cmentarzu Montmartre. Pomnik ten jest dziełem ziomka naszego pana Cypryana Go-debskiego. Przedstawia się on bardzo pięknie. Na podstawie z belgijskiego, ciemnego granitu wznosi się właściwy grobowiec z marmuru kararyjskiego. Wyrobiona tam jest poezja z lirą w ręce lewej, prawą rękę opierająca o medalion z popiersiem poety. Podobieństwo i wykończenie tego wizerunku są istotnie uderzające. Z przodu położono napis: Teofilowi Gautier 1811 — 1872, przyjaciele. Z trzech innych stron wyrzyte wiersze poety. Najwięcej porusza wypisany na pomniku wiersz następujący:

Przez Dieu pour son ame... et par de fleurs nouvelles Remplacez, en pleurant, les pales immortelles Et les bouquets anciens.

*** Rzym.** [Pan Oksza Orzechowski.] Czytamy w korespondencji rzymskiej dziennika Univers z dnia 20 b. m.:

„W tych dniach Ojciec św. przyjmował z odznaczeniem pana Tadeusza Okazę Orzechowskiego, dawnego sekretarza Wielkiego Wezrya Ali baszy i naczelnika biura spraw politycznych w Carogrodzie. Jego Świętobliwość zachowała w pamięci gorliwość pana Orzechowskiego w sprawach kościelnych, mianowicie w sprawach Unii Kościoła Wschodniego ze Stolicą Apostolską. Jako gorliwy katolik i Polak prawdziwy, wywarł pan Orzechowski pomyślny wpływ na Wielkiego Wezrya i byłby mógł wiele zrobić, gdyby śmierć Ali baszy nie była uderzeniem usiłowań jego. Obecnie nie jest on już w służbie Porty Otomańskiej i przybył do Rzymu z młodą swoją żoną, aby złożyć uszanowanie Papieżowi. Jego Eminencya Kardynał Franchi i wygnany Patriarcha Hassun, którzy w Carogrodzie dobrze znają pana Orzechowskiego znali, wielką mu w Rzymie okazują uprzejmość.“

*** Bern.** [Walka kulturalna.] W czasie manifestacji radykalnej w Bernie, uorganizowanej przeciw katolikom, przybyła z Aarberg deputacja, na której czele znajdował się człowiek, przebrany za niedźwiedzia i trzymający w ręku tablicę, na której wymalowano niedźwiedzia, stojącego na granicy Szwajcaryi, i księdza, który trzymając w ręku papier z napisem: Rozporządzenie Rady federalnej z 31 maja, — chce granicę przekroczyć, podczas kiedy niedźwiedź wpuszcza księdza. To przedstawienie wywołało i śmiechy i oklaski.

Iane zebranie stowarzyszenia Piusa odbyło się w kantonie Fryburgskim 9 b. m. — Zebranie było bardzo liczne i zaajdowało się tam wielu mieszkańców z Jura. Msgr. Marilley, Biskup z Lozanny, był obecny, a adwokat Folletete, słynący z wymowy, słowami swojemi wszystkich poruszył. Jednomyślnie uchwalono, aby przesłać adresa do katolików w Genewie i Jura.

Na zebraniu starokatolików w Wolten, o którym wspominaliśmy kilka razy, było 161 delegowanych, między którymi 46 księży. Wybór Biskupa odłożono, bo się delegowani zgodzić nie mogli. Najwięcej widoków mają ks. Schreder z Rheinfelden i ks. Herzog z Olten.

W Jura ledwo połowa probostw obsadzona została intruzami. Trzydziestu pięciu księży apostatów przybyło tam z rozmaitych stron świata, 9 wyrzuciła policja, pozostało 26, między którymi jest 15 Francuzów, 2 Niemców, 3 Szwajcarów, 4 Włochów i 2 Polaków.

Do datek